

Wyborczy taniec

Od kilku miesięcy trwa prezydencka kampania wyborcza. Daleko jej do jakiegokolwiek normalności—jest to bardziej jakiś tragikomiczny taniec wokół tematu samych wyborów. Odpływający na śmietnik historii „totalsi” spod znaku KO wszelkimi sposobami starają się zakłócić proces wyborczy. Nic dziwnego: szans na zdobycie urzędu Prezydenta nie widać, natomiast coraz bardziej realna jest dla nich groźba zupełnej dezintegracji.

Wystawiona przez KO Małgorzata Kidawa-Błońska zdążyła w niezwykle krótkim czasie zejść z orientacyjnego poparcia około 30% do 2% a jej wypowiedzi po prostu potwierdziły tylko powszechnie przekonanie o miałości „totalsów”. Tak ideologicznej jak i umysłowej. Skalę upadłości tej formacji najdobitniej ukazywały pustki podczas spotkań w terenie Kidawy-Błońskiej, kontratające dobitnie z tłumami popierającymi Prezydenta Andrzeja Dudę. Te obrazki starczyły za wszelkie komentarze. Dalej było już tylko gorzej.

Nic dziwnego, że w środowiskach lemingów rozpoczęły się starania o wymianę nieudacznej kandydatki na kogoś innego. Problem jednak leżał (i leży) w tym, że praktycznie KO nie ma żadnego autorytetu, żadnej osoby, która mogłaby zagrozić obecnemu Prezydentowi w reelekcji.

„Tonący brzytwy się chwyta” jak głosi polwiedzenie. Taką brzytwą miał być koronawirus i ogłoszona w związku z nim pandemia. Od razu pojawiły się wrzaski „totalsów” o niemożności przeprowadzenia wyborów, oczywiście z powodów zdrowotnych. Nie przeszkadzało im to jednak do ignorowania zaleceń zdrowotnych. Celem było po prostu wstrzymanie całego procesu wyborczego.

Zaprezentowana przez PiS ustawa o przeprowadzeniu wyborów drogą korespondencyjną trafiła na zaciekły atak. Koperty, rozsyłane do wyborców miały rzekomo zakażać tym wirusem. Do tego ataku KO pozyskała również Jarosława Gowina z ugrupowania, związanego z obozem rządzącym. Jego wsparcie pomysłów KO było rzuceniem koła ratunkowego dla tracącej z dnia na dzień jakiegokolwiek poparcie (nawet wśród lemingów) Kidawy-Błońskiej. Nieco później Jarosław Gowin zrozumiał swój błąd i wycofał się z torpedowania wyborów. Niesmak jednak pozostał i będzie on miał w przyszłości swoje konsekwencje.

Nie ma sensu dokładnie przyglądać się poszczególnym etapom tych prób opóźniania wyborów. W ich rezultacie doszło do wymiany Kidawy-Błońskiej na nieudacznego Prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, który będzie kandydatem KO na najwyższy urząd w państwie. Polskojęzyczne media oczywiście od razu zaczęły budować otoczkę rosnących notowań tego kandydata. Znamy jednak tę metodę z niedysyjszego pojawienia się na arenie politycznej partii Ryszarda Petru—Nowoczesnej—która w 24 godziny według tychże samych mediów otrzymywała ponoć 10% poparcia i rosło ono z godziny na godzinę.

Cały ten żaloszny w sumie taniec wyborczy pokazuje dobitnie, że polska klasa polityczna jest w pożałowania godnym stanie. Jednakże wybory prezydenckie nie są wyborami parlamentarnymi, toteż jedyną gwiazdą na tle wszystkich miernot jest obecny Prezydent Andrzej Duda. Przez całą mijającą kadencję prowadził dobrą politykę, chociaż nie ustrzegł się błędów. Ale jak głosi powiedzenie: „nie popełnia błędów ten, kto nic nie robi”. Wydaje się, że podczas obłądnej, nienormalnej kampanii

W numerze m.in.:

Strony 1 i 2

Wyborczy taniec

Strony 3, 4, 5 i 6

Wielka polityka w piaskownicy

Strony 6, 11, 19 i 23

Koronawirus czyli pytania bez odpowiedzi

Strona 7, 8, 10 i 11

Co Kaczyński ma na rękach?

Strona 9

Uśmiechnij się...

Strony 12, 13, 14, 15 i 16

Księżniczka

Strony 16 i 17

Cuchnące jądło podgrzewane koronawirusem

Strony 18 i 19

Klimatyzacja największym przyjacielem wirusa ?

Strony 20, 21, 22 i 23

Światowa Organizacja Zdrowia WHO

Strony 24 i 25

Pandemia ? Owszem, ale groźniejsza niż covid 19, bo niszczy rozum, sumienie i instynkt samozachowawczy

Strona 26

Błogosławiony Prymas Tysiąclecia

Dokończenie na stronie 2

wyborczej jego szanse są zdecydowanie największe. Jeśli nie w pierwszej, to na pewno w drugiej turze powinien zosrać zwyciężcą. Nic dziwnego więc, że wszyscy konkurenci Prezydenta Dudy chwytają się różnych, często nie bardzo czystych, sposobów, by w jakiś sposób zmienić tę tendencję.

A konkurentów jest cały wachlarz. Nie są to jakieś postaci o pozytywnym dorobku politycznym i przywódczym w ostatnich latach. Często po prostu brak im pomysłów programowych, co dobitnie pokazała tzw. debata w TVP. Znowu jedynym, który zdobył największe uznanie był obecny Prezydent/

Na razie mamy nienormalną sytuację (przez publicystów nazywaną „najdziwniejszą kampanią”), ze termin wyborów nie został ustalony. Początkowa data 10 maja ze względu na obstrukcję senacką, zwłaszcza zaś marszałka Grodzkiego nie mogła dojść do skutku. Jako powód podawano niebezpieczeństwo proponowanego głosowania korespondencyjnego, co samo w sobie jest jakimś dziwołagiem myślowym. W wielu państwach świata właśnie głosowanie korespondencyjne jest często stosowane. W przypadku pandemii koronawirusa był to najbezpieczniejszy pomysł z możliwych. Ale tutaj „totalsom” nie chodziło o zdrowie Polaków, ale o doprowadzenie do sytuacji, w której taniec wyborczy byłby przesuwany w czasie, najchętniej na nieokreślony czas.

Ostatnio zaczęto forsować zupełnie nienormalną ideę przesunięcia terminu wyborów prezydenckich poza datę 6 sierpnia, która jest datą wygaśnięcia terminu kadencji obecnego Prezydenta. Pomysł nie tylko idiotyczny ale i niezwykle groźny dla systemu politycznego Państwa Polskiego. Po prostu skrajnie antypolski i antypaństwowy. W dodatku nie ma on żadnego uzasadnienia prawnego. Ale prawo nie liczy się zwłaszcza dla sfory, zrzeszonej w KO. Dowiodła tego

niejaka prof. Łętowska, która na łamach „Gadzinówki Wybiórczej” zaczęła bzdurne wywody na temat zastąpienia urzędującego prezydenta po wygaśnięciu jego kadencji osobą pełniącego jego obowiązki Tomasza Grodzkiego. Po raz kolejny okazuje się, że tytuł profesorski wcale nie oznacza ani rzetelnej wiedzy ani też mądrości.

Żeby było śmiesznej, nie tylko ten temat zaczął być wałkowany przez polskojęzyczne, wrogie media, ale też ustosunkował się do tej totalnej bzdury prawnej sam bufonowaty marszałek Grodzki, który zaczął zapewniać, że jeśli tak się stanie, będzie pilnował „majestatu Rzeczypospolitej”. Uchowaj Boże przed takimi bufonami !

W sumie na miesiąc przed ostatnią datą możliwą dla przeprowadzenia wyborów, nadal nie ma ich terminu. Mówi się o 28 czerwca, ale Senat pod przewodnictwem Grodzkiego robi wszystko, by i ten termin nie doszedł do skutku. Podłechtany w swojej próżności Grodzki już widzi siebie niemalże na tronie, w czym utwierdzają go ignoranci z KO. Tymczasem Konstytucja RP w żadnym miejscu nie pozwala na tego typu kombinację, by Prezydenta Polski zastąpił Marszałek Senatu. To pokazuje również jak „totalsi” spod znaku KO przygotowują swoistego rodzaju zamach stanu, polegający na przejęciu władzy prezydenckiej bez żadnego „zbytecznego drobiazgu” jakim są powszechnie wybory. Ich żadne prawo, żadna konstytucja nie obowiązuje, a jedyną wykładnią są wyssane z palca, nieistniejące przepisy, które rodzą się w chorych od chęci władzy za wszelką cenę, głowach.

Jakby w tle tego wyborczego „tańca” odbyła się walka o obsadzenie stanowiska I Prezesa Sądu Najwyższego, instytucji, która ma tyle z jakimkolwiek autorytetem wśród Polaków niczym menel spod budki z piwem. Wszystko za sprawą absolutnej obstrukcji sprawiedliwości, połączonej z jawną bezkarnością niektórych sędziów, którzy sami powinni stanąć przed sądem za swoje antypolskie czyny, a i pospolite przestępstwa) Sędziowie ci oczywiście ściśle współpracują ze środowiskiem

współczesnej „Totalnej Targowicy” na arenie międzynarodowej. Odchodząca na śmietnik prof. (o zgrozo !) Małgorzata Gersdorf była tego najlepszym przykładem.

Ale jeju odejście oraz mianowanie przez Prezydenta Andrzeja Dudę I Prezesa SN w osobie prof. Małgorzaty Manowskiej spotkał się z zaciekłymi atakami Kasty, widzącej na tym stanowisku zwolennika antypolskiej KO. Doskonały wybór Prezydenta Dudy jest bowiem zagrożeniem dla starego sortu urzędników w togach i będą oni robić zamieszanie pomimo zamknięcia sprawy. Dlaczego ? Ano dlatego, że KO liczyła na orzeczenie o nieważności wyboru o ile (a jest to najbardziej prawdopodobne) zwyciężyłby obecny Prezydent. Teraz taki scenariusz jest o wiele trudniejszy.

Nie łudźmy się, sprawa mianowania prof. Manowskiej z pewnością będzie atakowana przez ciało odwoławcze Totalnej Targowicy jakim jest Unia Europejska czyli IV Rzesza Niemiecka. Ostatnie podrygi wyborczego tańca ze strony Kasty Sędziowskiej jeszcze trwają i pewnie trwać będą przez jakiś czas.

Pocieszające w tym wszystkim jest to, że jednym głosem przemówili Jarosław Kaczyński, Jarosław Gowin i Zbigniew Ziobro jako reprezentanci tego, co się zwie Zjednoczoną Prawicą. Nareszcie postanowili przerwać ten obłędny taniec postanowieniem, że wybory odbędą się w dniu 28 czerwca a na wszelkie wrogie akty Państwo Polskie odpowie z całą mocą, jaką posiada. Nareszcie ! Zbyt długo trwa pobbłażanie wrogim polsce osrodkom zarówno tym wewnętrznym jak i zewnętrznym. Pora, by powstać z kolan i uderzyć pięścią w stół. Żaden polski rząd nie tylko nie powinien okazywać słabosci jeśli chodzi o podstawy Państwa, jego ustrój oraz naczelne organy, ale wręcz ma obowiązek ich bronić.

Czy zatem doczekamy się wyborów prezydenckich w dniu 28 czerwca ? Miejmy nadzieję, że tak. Musimy jednak być przygotowani na dalsze antypolskie działania „totalsów”, którzy będą podważali ich wynik.

Stanisław Matejczuk

Totalna opozycja, a także środowiska konserwatywne – tak dziś należy określić tych którzy nie potrafią, czy nie chcą zapomnieć PRLu lub tęsknią za taką transformacją, jaką zaprogramowali Kiszczak i dawni bonzowie partyjni z Jaruzelskim na czele w 1989 roku, czego destrukcyjne skutki przerwały wybory 2015 r. – widzą dla siebie jedyną drogę do odzyskania władzy przy pomocy lewicowo-liberalnych kół Zachodu, dla których jedyną opcją jest kosmopolityczny i antychrześcijański model życia, w „demokratyczny” sposób narzucany społeczeństwu. Na drodze takiej opcji stoi silne państwo, wierne swoim tradycyjnym wartościom, zawsze odrzucające koncepcję czy to 17tej republiki ZSRR, czy kolonialnego państwa Unii Europejskiej ucieleśnionej w dwóch czy może trzech jej państwach członkowskich. Jedynym sposobem, by ten kolonializm w Polsce zadziałał, jest zatem zastosowanie starej rzymskiej zasady: divide et impera. To się nazywa w języku publicystycznym „landyzacją”. I pewni teoretycy, nie do końca czytani, stawiają Niemcy za wzór, gdyż u nich są landy. Mniejsza o to, na ile one zagrażają wartości centralnej władzy państwowej? Według projektu naszych „landystów”, władza ta, gdyby poszła za ich koncepcją, straciłaby rację bytu. W każdym razie owi architekci nowego rozbitcia dzielnicowego – z czym, jak wiadomo – przed kilkoma setkami lat było sporo kłopotu – uchwycili się jednej, chyba nawet w tym przypadku, jedynej deski ratunku – samorządu. Ten skądinąd potrzebny i owocnie działający system władzy, miałby lub ma być użyty dla tak dalece idącego osłabienia państwa, żeby można było załatwiać do woli partykularne interesy. Sienkiewicz dobrze to przedstawił w „Potopie”, kiedy Bogusław wykładał Kmicicowi swe plany, w których Rzeczpospolita jawi się jako postaw czerwonego sukna, z którego każdy mógłby sobie urwać jakąś część na własny rachunek. Wiemy dobrze, jak w późniejszych latach wielu magnatów sprzedawało tę Rzeczpospolitą po kawałku, a pomagał im tłum ciemnych i przekupnych rębajłów. Wszystko to czytelne jest dziś z wyjątkiem owych

rębajłów. Dziś zamiast szabel są lepsze narzędzia.

Mówiąc o landyzacji „à la totalna” nie wolno zamykać podręcznika historii Polski. Każde państwo miało i ma określoną strukturę polityczną. Miało ją Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, które zawsze było swego rodzaju federacją, miała ją też Polska, w której istniały fortuny magnackie i szlachecka demokracja, w której król bywał często zakładnikiem sprzecznych interesów swoich poddanych, ale tak naprawdę źle działało się, kiedy władzę mieli książęta dzielnicowi – nic to, że książę senior miał dzielnicę centralną obejmującą terytorium od południa do Bałtyku. Istotne były ambicje książąt dzielnicowych sięgających nie tylko po władzę suwerena w swych dzielnicach, ale także na forum międzynarodowym. Gdyby nie niezłomna walka Łokietka o jedność państwa polskiego, Polski, być może w ogóle by nie było, a w jej miejsce istniałyby małe księstwa wasalne, przede wszystkim wobec Niemiec. Te tendencje szukania oparcia na obcych dworach i brania łapówek za pilnowanie w Polsce cudzych interesów, towarzyszyły powolnemu upadkowi kraju, który nie miał w Europie równego sobie w epoce jagiellońskiej. Mutatis mutandis taką samą krecią robotę przeciw państwowości polskiej w imię skrajnej prywaty obserwujemy także dziś. To jest choroba, której nieuleczalnym stadium byłaby nowa dzielnicowość. Punktem wyjścia mogą tu być tylko samorządy, skądinąd instytucje ze wszech miar potrzebne, ale jak każda rzecz, wrażliwe na manipulacje i nadużycia.

Ciekawą inicjatywę podjął dziennikarz Polityki, znany z opozycji według receptury:

”bo nie”, Jacek Żakowski, który ogłosił:

„Konkurs dla reportażyistów ”Od samorządu do samorządności”

Sondaże się myślą. Socjologowie się myślą. Politolodzy się myślą. A reportażyści wiedzą. Mają któryś tam zmysł pozwalający im znaleźć, zobaczyć, opisać to, co jest istotą ludzkiego doświadczenia. Dlatego właśnie reportażyistów poprosiliśmy aby opisali polską drogę „Od samorządu do

samorządności”. Tak to ujął Jacek Żakowski, Przewodniczący Jury

Broszura: Od samorządu do samorządności. Rola i zadanie samorządu terytorialnego.

Zdaje się ona zawierać główne tezy, jakie uwzględnić powinni uczestnicy konkursu. Z kolei wprowadzenie pióra prezydenta Gdańska, Pawła Adamowicza wymogi te precyzuje, przyznać trzeba w sposób bardzo przystępny werbalnie, choć bynajmniej nie merytorycznie. Zbyt wiele zawiera sloganów i ogólników. Oto w całości jej treść:

„Decentralizacja władzy publicznej była jednym z fundamentalnych założeń, które legły u podstaw III Rzeczypospolitej. Założenie to ucieleśnione w 1990 roku w odrodzeniu gmin jako samodzielnych podmiotów prawa publicznego, znalazło swoje ustrojowe umocowanie w Konstytucji z 1997 roku, a następnie utworzeniu powiatów i województw w 1999 roku. Art. 15 Konstytucji stanowi, że „ustrój terytorialny Rzeczypospolitej Polskiej zapewnia decentralizację władzy publicznej”, zaś art. 16 wskazuje, że „istotną część zadań publicznych samorząd terytorialny wykonuje w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność” (podkr. ZZ). Jest to zgodne z ratyfikowaną przez Polskę Europejską Kartą Samorządu Lokalnego, która stwierdza, że „samorząd terytorialny oznacza prawo i zdolność społeczności lokalnych, w granicach określonych prawem, do ich kierowania i zarządzania zasadniczą częścią spraw publicznych na ich własną odpowiedzialność i w interesie ich mieszkańców”. Istotą samorządu terytorialnego jest samodzielność, wypływająca z urzeczywistnienia zasady pomocniczości. To wspólnota samorządowa – za pośrednictwem wybranych przez siebie władz – decyduje o tym, co jest zbiorową potrzebą wymagającą zaspokojenia staraniem wspólnoty jako całości i przy pomocy jakich narzędzi potrzeba ta będzie zaspokajana. Takie oddolne podejście do

problematyki rozwoju sprzyja niewątpliwie widocznemu w ostatnich latach dynamicznemu postępowi społecznemu i gospodarczemu, a w efekcie wyraźnej poprawie warunków życia w Polsce. Sam samorząd terytorialny stał się natomiast trwałym elementem lokalnej demokracji. Ale czym tak naprawdę jest samorząd? Jaką pełni w Polsce rolę? Jest realną władzą czy tylko atrapą? Czy udało nam się płynnie przejść od suchego zapisu ustawy do prawdziwej samorządności? Ideą samorządu jest to, by decyzje dotyczące spraw lokalnych zapadały na szczeblu lokalnych społeczności. Bowiem to z ulicy Grunwaldzkiej, Szerokiej, Długiej, Wajdeloty czy Kwietnej lepiej widać, co potrzebne jest Gdańskowi niż z okien ministerialnych gmachów w Warszawie. Jak funkcjonują samorządy w Polsce i jak my funkcjonujemy w samorządach? Na ile jesteśmy aktywni i jako władza samorządowa i jako obywatele? To właśnie w celu przybliżenia odpowiedzi na pytania o ustrój i zadania samorządy terytorialnego przedstawiamy Państwu niniejszą publikację. Paweł Adamowicz Prezydent Miasta Gdańska”

Nie trzeba czytać całej broszury, by wiedzieć to, co w całym przedsięwzięciu ma być istotne. A więc: pojęcie Rzeczpospolita Polska zostało wyartyłowane tylko raz, w cytowanym miejscu Konstytucji, zamiast pojęcia: „rząd Rzeczypospolitej” mamy: „gmachy ministerialne w Warszawie”. Takie wartości fundamentalne, jak naród, wspólna historia, tradycja kulturowa, nie mówiąc o innych imponderabiliach zanikają całkowicie za parawanem partykularnych interesów i interesików, którym podporządkowane jest wszystko, co nosi miano bonum commune. To dobro znika całkowicie, zatem w podtekście można domyślać się, że obrona Polski jako jednolitego państwa nie miałaby sensu, gdyż ktoś kto atakuje czy anektuje Śląsk, niekoniecznie musi zagrażać Kujawom. Oczywiście ktoś powie, że takie dywagacje są idiotyczne. Owszem są, ale idiotyczne jest też wszystko, co sprawia, że są one w ogóle

możliwe, a więc ten sam predykat odnosi się do ludzi, którzy uważają siebie za polityków i takimi płodami swej polityki się legitymują.

W tej „dzielnicowości” prym wiodą różnego rodzaju ruchy proautonomiczne. Nic nowego. Niektórych zachęcił do tego Hitler powołując do życia jakiś Gorallenvolk. Teraz powstają jeszcze większe dziwolągi. Gdyby każdemu choć pół wiersza poświęcić powstałaby spora książka. Przytoczmy jednak co nieco:

OKO.press:

Anna Mierzyńska, Wojna PiSu z Gdańskiem. Kara za niepokorne wolne miasto.

„Partia rządząca już najwyraźniej pogodziła się z tym, że w Gdańsku nie może wygrać – próbuje więc zrobić teraz z miasta teren antypolski i proniemiecki. Wobec Gdańska trwa operacja na dużą skalę. Ma pokazać wyborcom PiS i wszystkim Polakom, że za brak uległości wobec PiS trzeba zapłacić wysoką cenę.”

Bywa, że niektórzy uczestnicy wojny nie PiSu z kimś tam, jak pokrętnie chce autorka, ale odwrotnie, potrafią swe myśli ubrać w jakieś plus minus sensowne słowa. W tym przypadku jest inaczej. **To jest wojna Gdańska z polską racją stanu.** Kiedy przed laty napisałem artykuł pod tytułem: *Zamiast Wolnego Miasta Gdańska żądamy używania rozumu* (Niepoprawni.pl, 2017) tekst ten ma ponad 309 000 wejść i liczba ta stale rośnie. Świadczy to o tym, jak społeczeństwo polskie uczulone jest na manipulacje pewnych kół w Gdańsku. Nie chcę przywoływać komentarzy, bardzo wymownych.

Na program PO ogłoszony 4 czerwca 2019 roku w czasie uroczystości w Gdańsku, a upubliczniony przez redakcję Radia WNET odpowiedział Rafał Ziemkiewicz:

Ziemkiewicz bez ogródek o programie PO, który wyciekł do sieci: ostatnim odruchem upadającej "klasy panującej" jest rozbiście państwa:

Przypomnijmy, że redakcja Radia WNET dotarła do programu politycznego przygotowanego przez ekspertów dla liderów opozycji, który w myśl autorów ma zostać ogłoszony 4 czerwca na uroczystościach w Gdańsku. Do sprawy na Twitterze odniósł się m.in. Rafał Ziemkiewicz.

„Radio WNET opublikowało zdjęcia programu politycznego dla Platformy Obywatelskiej, przygotowanego przez prawnika prof. Macieja Kisilowskiego i Piotra Lisiewicza, byłego szefa gabinetu Bronisława Komorowskiego. Dokument o nazwie "Wielka Polska Obywatelska" najprawdopodobniej będzie stanowił podstawę dla wystąpień programowych liderów opozycji, przygotowywanych na uroczystości 4 czerwca w Gdańsku – twierdzi Radio WNET.

"Dokładnie tak się spodziewałem (dowody u wujka googla): ostatnim odruchem upadającej "klasy panującej" jest rozbiście państwa, by wykroić sobie z niego przynajmniej jakiś kawałek" - skomentował na Twitterze Rafał Ziemkiewicz.

<https://wnet.fm/2019/06/01/poznalismy-plan-platformy-na-wybory-do-sejmu-opozycja-bedzie-chciala-doprowadzic-do-zamiany-ustroju-panstwa/> ...

Pozналиśmy możliwy scenariusz Platformy na wybory. Opozycja zamierza doprowadzić do zamiany ustroju...

Program przygotowany przez Kisilowskiego i Lisiewicza zakłada również "likwidację co najmniej dziewięciu ministerstw, których kompetencje zostaną przekazane do samorządów wojewódzkich". Chodzi o takie ministerstwa jak: edukacji, nauki, gospodarki, rodziny, rolnictwa czy sportu.:

Do sieci wyciekł program PO! Internauci alarmują: "Plan pisany w ambasadach Niemiec i Rosji"

Z komentarzy wystarczy przytoczyć choćby niektóre i to wcale nie te najdrastyczniejsze:

„Oczywiście to nic nowego, tylko uaktualniają przekaz i plan, dlatego mimo wszystko jestem spokojny, choć idiotów nie brakuje, ale...dlatego jesienią nie ma Jest jedna lista. Po wojnie możemy się spierać.

Ten "pomysł" to prosta droga do rozbitcia dzielnicowego i budowy małych prywatnych ksiąstewek, rządzonych przez cwaniaków i grupy przestępcze. Nie damy się nabrać. Czego potrzeba w Konstytucji to wprowadzenia kary banicji dla zdrajców i możliwość pozbawiania obywatelstwa polskiego.

Trzeba sobie powiedzieć jasno i wyraźnie. Taki pomysł mógł powstać albo w Moskwie, albo w Berlinie, albo w obu naraz... Reasumując. Pomysłów na zniszczenie Polski jak widać mamy ciąg dalszy. Nie można było z zewnątrz, to teraz próbuj od wewnątrz.

Tak, to rozbiór Polski, ale znamy przynajmniej twarze zdrajców Polski.

To targowica. Te sprzedajne kretyny jednak chcą ostro oberwać od narodu ?

Opozycja wie, że nie ma szans na pokonanie większości Polaków, więc dąży do rozbiórów Polski, rozbitcia dzielnicowego, w efekcie włączenia terenów bliższych do Niemiec, a reszty zostawienia na pastwę Rosji”.

Vox populi jest wyrazisty i, trzeba przyznać, jak rzadko. trafny.

A to, że pani Dulkwicz i jej gdańska sitwa idzie na całego, niech uzmysłowi ich stanowisko wobec największego święta katolickiego:

wPolityce 10 IV

„Włodarze Gdańska na czele z prezydentem tego miasta, Aleksandrą Dulkwicz już nawet nie udają, jaki charakter mają dla nich Święta Wielkanocne. Wysyłana z ratusza drogą elektroniczną kartka z życzeniami, zupełnie odartymi z sacrum daje pogląd nie tylko na stopień zeświecczenia niektórych środowisk, ale i próbę „zarażenia” tą świeckością innych.

Dechrystianizacja przestrzeni publicznej zaczyna się od takich drobnych zmian. Ktoś zamawia kartkę z takim „neutralnym” wzorem a inni przyjmują je nie widząc w nich nic zmieniającego kod kulturowy

— słusznie zauważył red. Piotr Semka na swoim profilu na Twisterze”.

Ta cała „landyzacja”, to dzielenie Polski na półprywatne podwórka, na których można uprawiać dowolny chwast, a w gruncie rzeczy, głupi pomysł bankruta, który jak najwięcej chce zagarnąć z masy upadłościowej. Ale bankrutem nie jest ani Polska ani naród polski, ale tylko ci, którym po głowie chodzą tak niedorzeczne i pachnące zdradą plany.

Nie znajduję lepszej riposty, aniżeli rzeczowy, a pozbawiony emocji tekst Stanisława Janeckiego. Niech mi wolno będzie obszerne fragmenty przytoczyć.

Stanisław Janecki, Gdańsk jako „wolne miasto” byłby wolny od Polski i polskich obowiązków. O co chodzi prezydent Dulkwicz ?

„Władze Gdańska od dekad sprawiają wrażenie, jakby to polskość symbolicznych miejsc na ich terenie była problemem. Jakby trzeba było tę polskość ukrywać, a eksponować te elementy, które jednoznacznie kojarzą się z niemieckością czy statusem „wolnego miasta”. Nawet miejsca tak ważne dla polskiej historii, tożsamości i świadomości, jak Muzeum II Wojny Światowej oraz Europejskie Centrum Solidarności sprawiają wrażenie jakiegoś kosmopolitycznego odlotu. W Gdańsku muzeum opowiadające o II wojnie światowej nie może o tym strasznym wydarzeniu mówić z europejskiego punktu widzenia, gdyż wojna w Polsce była tak zbrodnicza, eksterminacyjna, okrutna i totalna, że jest to absolutnie nieporównywalne z doświadczeniami Francuzów, Włochów, Holendrów czy Duńczyków. Jeśli w Gdańsku mówi się o tej wojnie tak jakby się mówiło w Paryżu, Rzymie, Amsterdamie czy Kopenhadze, rozmywa się cała specyfika strasznej okupacji

Polski. Gdańsk powinien krzyknąć o tym, że wojna zaczęła się od napaści na Polskę i że chodziło w niej o unicestwienie polskiego narodu, ostateczne zniszczenie polskiej państwowości oraz jego materialnych i duchowych podstaw. Z Gdańska nie może płynąć ogólnikowy komunikat o wojnie w Europie, bo on jest nieprawdziwy i jest koronnym argumentem dla wybielaczy niemieckiej winy oraz poszukiwaczy polskiej winy.

Gdy powstawało Europejskie Centrum Solidarności, jego celem miało być „upowszechnienie dziedzictwa ‘Solidarności’ w Polsce i innych krajach oraz czynne uczestnictwo w budowie tożsamości europejskiej”. Dlaczego centrum wielkiego polskiego ruchu musi być pretensjonalnie „europejskie”? Przecież nie musimy mieć żadnych kompleksów. W europejskości rozmywa się to, że rewolucja „Solidarności” była tak bardzo polska, oryginalna, że inspirowała innych, a nie odwrotnie. To Europa ma się czego uczyć od nas, a nie my nieustannie pokazywać swoje europejskie kompleksy. Węgrzy nie stworzyli żadnego „europejskiego centrum” dla upamiętnienia rewolucji 1956 r. i ofiar totalitaryzmu, który do rewolucji doprowadził. W Budapeszcie powstał po prostu Dom Terroru – na wskroś węgierski, a nie europejski. W Gdańsku wszystko musi być europejskie. Pewnie z głębooko zakorzenionej poprawności politycznej i strachu, żeby ktoś tego nie zakwalifikował jako przejawów nacjonalizmu. Tyle że to głupie, bezsensowne i przeciwskuteczne.

Gdańsk jest i będzie polski, a jego polskość nie jest niczym wstydliwym. Wręcz przeciwnie. Wstydlliwe, żenujące i szkodliwe dla polskich interesów jest to infantylne doczepianie do wszystkiego europejskości. A najbardziej szkodliwe jest całkiem otwarte promowanie koncepcji „wolnego miasta”. Wolnego od Polski i polskich obowiązków”.

I jeszcze jedno oskarżenie pod adresem,

Koronawirus czyli pytania bez odpowiedzi

Od kilku miesięcy czegoś mi brakuje w mediach i w ogóle w życiu publicznym. I to niezależnie od szerokości geograficznej. Otóż brak mi grypy i wielkiej paniki przed jej epidemią, dziesiątkami czy nawet setkami tysięcy zachorowań i podobnymi liczbami zgonów. A przecież każdego roku od jesieni aż po wiosnę wiodącymi tematami w mediach było ogromne zagrożenie grypą i jej powikłaniami, z których najważniejszymi były zapalenia płuc.

Jakoś temat grypy znikł z obszaru paniki publicznej. Grypa sromotnie przegrała z koronawirusem i pokonana, ze wstydem zesłała do prawie niebytu. Kto słyszał gdziekolwiek w radio, TV czy prasie na jej temat w tym roku ? Z doświadczenia lat poprzednich pamiętamy ogłaszane od jesieni do wiosny apele o dokonanie szczepień przeciwgrypowych i powtarzane aż do znudzenia dane na temat ilości zachorowań oraz zgonów. W punktach sprzedaży leków (apteki lub stoiska aptekarskie) istniały specjalne kąciki w których wykonywano takie szczepienia bezpłatnie. Tablice wielkich rozmiarów przed takimi punktami ogłaszały darmowe wykonanie tzw. „flu shots”. Przeszły one już do historii.

Samo pojawienie się koronawirusa i niespodziewanie gwałtowne jego rozprzestrzenianie się jest następnym pytaniem bez odpowiedzi. Początkowo próbowano wciskać medialną propagandę o nietoperzach, które kasały zwierzątka, zwane łuszczakami, a one z kolei były zjadane przez Chińczyków. Ta naiwna wersja obowiązuje do dzisiaj chociaż coraz mniej ludzi daje się na nią nabierać.

Wielka polityka w piaskownicy

(dokończenie)

nie Gdańska, ale tych, którzy mieszkając w mieście tym, zapominają, gdzie żyją i kim być powinni.

Nowy numer tygodnika „Sieci”! Wstrząsający reportaż: Czy Gdańsk chce do Niemiec? Szukaj wydania z wyjątkową książką

W Polityce.pl Nowy numer „Sieci”

30 czerwca 2019 · aktualizacja: 1 lipca 2019

<http://www.wsieciprawdy.pl/e-wydanie.html>

„W nowym numerze „Sieci” wstrząsający reportaż: Dlaczego opozycja kultywuje tradycję Wolnego Miasta Gdańska? Dlaczego tak mało tam troski o polskość? Marek Pyza, Andrzej R. Potocki i Marcin Wikło w artykule „Wojna Gdańska z Polską” piszą o przedziwnym stosunku Gdańska i jego władz do polskości, wolności i obecnego rządu. Tygodnik „Sieci” dostępny także w wydaniu z wyjątkową książką: „Wszystko o Janie Pawle II”.

Przez lata Westerplatte marniało zaniebawiane przez gdańskich historyków, muzealników i władze miasta. W 2003 r. rozpoczęto tam budowę terminalu promów. Bez nadzoru archeologicznego rozkopano teren. Po 13 miesiącach wart 23 mln zł terminal zamknięto, zamieniając go w parking dla importowanych samochodów. Wtedy członkowie Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte złożyli na ręce Pawła Adamowicza projekt zagospodarowania przestrzennego zabytku. Pozostał bez odzewu. Co prawda dwa lata później magistrat zorganizował konferencję prasową, na której prezydent przeproszał Polaków za stan Westerplatte, ale potem nie zrobiono już nic. Co więcej, kiedy po wyborach w 2015 r. zmieniło się kierownictwo Muzeum II Wojny Światowej (podlega mu Westerplatte), miasto w osobie prezydenta jako właściciela terenów na półwyspie wypowiedziało umowę współpracy, blokując wszelkie inicjatywy. Aleksandra Dulkiwicz w tej kwestii kontynuuje politykę poprzednika i z dyрекcją muzeum jest jej nie po drodze. Pod

pretekstem nieprzestrzegania przepisów BHP nakazała wstrzymanie prac archeologicznych. Jednymi z nowszych elementów są betonowo-szklane tablice informacyjne. Postawił je Urząd Miasta, kosztowały 1,5 mln zł. Jest ich 55, ale tylko pięć mówi o bohaterskiej obronie półwyspu. Reszta poświęcona została niemieckiemu kurortowi i spa, które niegdyś znajdowały się nieopodal Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Kiedy umierał ostatni z weteranów, kawaler Orderu Virtuti Militari, mjr Stanisław Skowron, magistrat nie wysłał na pogrzebowe uroczystości nikogo. Przychodzi na myśl smutna konstatacja, że duma z bohaterstwa polskiego żołnierza chyba klóci się z polityką historyczną włodarzy miasta świadomie i coraz chętniej nawiązującą do tradycji Freie Stadt Danzig. Przez takie zachowania pytania o niemieckość Gdańska wydają się naprawdę zasadne i paść muszą.

Nierozumne machinacje i majsterkowanie wokół ustroju Polski, szukanie nie jej dobra i pożytku, ale tylko drogi do koryta i kasy, mówiąc bardzo kolokwialnie, ale szczerze, myśzkowanie za granicą, by wyszukać dla siebie sprzymierzeńców, ale wrogów Polski i dać z nimi w jedną trąbę przeciw własnemu krajowi, usprawiedliwia pytanie, czy na prawdę, jeszcze „własnemu”? Kraj ten był zawsze zbyt pobłażliwy i skory do przebaczenia zrad. Może dlatego musiał przejść przez tak ciężkie doświadczenia. Mówiąc kraj, wiemy, że cierpieli jego obywatele. I to oni powinni w czas rozliczać wszelkie próby godzenia w jego i ich dobro. Niemiecki Gdańsk – bynajmniej, jak ktoś słusznie zauważył – nie „wolne” miasto, bo był to najdalej na wschód wysunięty bastion niemieckiej irredenty i hitleryzmu, najbardziej zajadły wróg wszystkiego co polskie, czynny świadek polskiej gehenny w 1939 r. Ten Gdańsk nie powinien wracać w żadnej odstonie. Kto tego nie widzi dla tego w Gdańsku, polskim mieście, miejsca nie ma.

Zygmunt Zieliński

Oczywiście krew. Wiedzą o tym wszyscy rozumni, a rozumni (według pewnego profesora) to ci, co czytają Gazetę Wyborczą i Tygodnik Powszechny. Krew pojawiła się na rękach Kaczyńskiego gdzieś w czasach "pierwszego PiS-u", a spostrzegł ją Donald Tusk. W czasie wystąpienia sejmowego ówczesny przywódca opozycji powiedział, że "Kaczyński ma krew na rękach", ponieważ w wypadkach drogowych giną ludzie. Na poparcie tej demaskatorskiej wiadomości Tusk przytoczył statystyki wypadków (zabici, ranni itp.). Wszyscy rozumni wiedzą, że związek Kaczyńskiego z wypadkami drogowymi jest oczywisty i nie wymagający szerszego uzasadnienia.

Drugi raz krew na rękach Kaczyńskiego zaobserwował badając Palikot obciążając go odpowiedzialnością za "śmierć 96 osób - elity narodu", gdyż przez telefon kazał lądować w Smoleńsku, a jak powiedział Bronisław Komorowski (najrozumniejszy z rozumnych) "sprawa jest arcyboleśnie prosta – nie powinni lądować we mgle".

Kolejny raz o krew na rękach Kaczyńskiego oskarżyli nie postkomuniści, czy ich medialne rezonatory, tylko zacni "prolajferzy", którzy przyznali Kaczyńskiemu tytuł "Heroda Roku". Kaczyński wygrał konkurs o to miano w bardzo silnej konkurencji (aborcjonistka Przybył, lobbytka aborcyjna Wanda Nowicka). Nawet nie trzeba być rozumnym, aby wiedzieć, że Kaczyński ma ręce po łokcie unurzane we krwi nienarodzonych niewiniątek, bo "miał Sejm, Senat, Prezydenta, wystarczyło tylko przeprowadzić ustawę".

No i ostatnio znów może się pojawić krew na rękach Kaczyńskiego, jeśli "siły jasne" nie zdołają storpedować wyborów, bo Kaczyński prze "po trupach do władzy", chcąc przeprowadzić wybory w "środku pandemii" narażając na śmierć listonoszy, a przecież nie ma nic ważniejszego jak "zdrowie i życie Polaków". Zresztą zdaniem A. Holland nie tylko listonosze są narażeni:

"Poraniony psychopata (...) byłby gotów ryzykować życie potencjalnie setek, może tysięcy osób, w środku szalejącej pandemii posyłając naród na wybory".

Jak widać krew na rękach Kaczyńskiego pojawia się regularnie niczym plamy na słońcu, choć różnica jest taka, że plamy pojawiają się co 11 lat, a krew u Kaczyńskiego częściej.

Jeszcze częściej, a właściwie non stop od 1989 roku bracia Kaczyńscy mieli bardzo złą prasę. Zarzucano im, że są "genialnymi destruktorami" niszczącymi wszystko, co napotkają na swojej drodze. Dlatego ludzie tak różni, jak skrajny antykomunista Radosław Sikorski i skrajny komunista Włodzimierz Cimoszewicz domagali się w tym samym czasie, niezależnie od siebie, aby "raz na zawsze pozbyć się Kaczyńskich z polityki" (nie udało się, bo Jarosław nie wsiadł do samolotu).

Sikorski mógł mieć powody osobiste, bo stracił posadę ministra w rządzie Kaczyńskiego po opublikowaniu w amerykańskim piśmie "Foreign Office" artykułu sugerującego, że Polsce Śląsk nie jest potrzebny, lepiej się go pozbyć wraz ze strajkującymi górnikiemami. Minister myślał, że mało skomplikowani pisowcy nie czytają w obcych językach. Ale jeden przeczytał (Macierewicz się nazywał). W ogóle życiorys Radosława Sikorskiego pełny jest dramatycznych zwrotów akcji niczym w filmie Hitchcocka. Przypomnijmy więc.

Swój dwór w Chobielinie w pełni zdekomunizował, o czym informuje napis na płocie, ale nie zdekomunizował swojego ministerstwa. Nie mógł (był za "krótki"?), czy nie chciał i kilkudziesięciu agentów komunistycznych służb pracowało w resorcie aż do emerytury. Jako minister w rządzie PO w słynnym "hołdzie berlińskim" wezwał Niemcy, aby wzięli w swoje ręce los Europy, zaprosił swego kolegę Ławrowa na wykład/szkolenie dla polskich ambasadorów wiedząc, że to długoletni szef rezydentury KGB w Ameryce i otworzył "mały ruch graniczny" z Obwodem Kaliningradzkim, co wyglądało na pierwszy krok w kierunku reaktywacji Prus Wschodnich. Ponieważ rzecz dotyczyła

granicy Schengen, musiało to odbyć się z błogosławieństwem Berlina.

Jeśli dodać do tego działania zniechęcające Amerykanów do obecności w Europie, można odnieść wrażenie, że polski minister spraw zagranicznych miał do odegrania jakąś rolę w niemiecko – rosyjskim projekcie "wspólnego europejskiego domu od Lizbony po Władywostok". Największym osiągnięciem ministra Sikorskiego było jednak wstrzymanie negocjacji w sprawie tarczy antyrakietowej (4 lipca 2008), stąd ludzie podejrzliwi wyciągają wniosek, że panów Sikorskiego i Ławrowa poza przyjaźnią łączy także stosunek służbowy.

Niemniej ciekawy jest życiorys premiera Cimoszewicza, który po przeistoczeniu się z komunisty na demokratę, aspirował do posady ...sekretarza generalnego NATO i oczekiwał protekcji ze strony prezydenta Putina (!?). Dziś obaj mężowie stanu – Sikorski i Cimoszewicz – reprezentują Polskę w europarlamencie i chyba się lubią, bo wspólnie wykorzystują każdą okazję, by atakować polski rząd i prezesa PiS.

Kaczyński jest unikalny w skali świata, bo tylko jemu zarzuca się jednocześnie filosemityzm i antysemityzm, faszizm i bolszewizm, autorytaryzm i anarchię, religianctwo i bezbożność, cwaniactwo i nieudolność, a socjolog prof. Markowski dostrzegł nawet "żoliborskie warcholstwo" – zupełnie nowe pojęcie socjologiczne. Szczególnie socjologodzy upodobali sobie Kaczyńskiego do swych badań naukowych i już 10 lat temu opublikowali rezultaty swych dociekań:

"U Kaczyńskiego znalazłem ton totalitarny" (prof. Czapiński)

"Kaczyński gra narodem w swoim politycznym pokerze" (prof. Szacki)

"Kaczyński postawił sobie za cel opanowanie państwa polskiego i zbudowanie autorytarnego ładu" (prof.

Krzemiński)

Ale nie trzeba być socjologiem (wystarczy być rozumnym ?), by dojść do podobnych wniosków. Ogromny tłum dziennikarzy, artystów, noblistów, literatów, nawet biskupów, a także zwykłych obywateli od 30 lat z wielkim zapalem zwalczą "kacyzm". Wydawało się, że po 10 kwietnia 2010 roku problem jest rozwiązany, co tryumfalnie obwieścił Ponceyliusz ("PiS tonie, a Kaczyński rozpaczliwie się ratuje"), ale okazało się, że przedwcześnie.

Kaczyńscy znani byli (od najgorszej strony) na całym świecie. Sam czytałem w nowozelandzkiej gazecie o "terrible twins" – strasznych bliźniakach. Poczytna niemiecka gazeta nazwała prezydenta Kaczyńskiego "kartoflem", a po interwencji naszej ambasady "dowcipnie" odparła, że "mogą przeprosić kartofla za porównanie do Kaczyńskiego". Co raz usłyszeć można o agresywnych wypowiedziach jakiegoś Hindusa w brytyjskim parlamencie, czy europosłów w Brukseli, ale największą siłą rażenia mają druzgocące "recenzje" rządu PiS i Kaczyńskiego regularnie pojawiające się w najważniejszych opiniotwórczych mediach na Zachodzie (i Wschodzie).

Po wyborach w 2010 roku, belgijski dziennik *Le Soir* napisał "Świat odetchnął z ulgą - skrajny nacjonalista Kaczyński nie został prezydentem".

Żeby świat mógł odetchnąć, to świat musiał wiedzieć o zagrożeniach jakie stwarza Kaczyński.

Ktoś wykonał (i nadal wykonuje) mrówczą pracę, w celu poinformowania świata o niegodziwościach Kaczyńskiego.

Z cesarza Bokassy, który zwykł był zjadać mózgi swych przeciwników, aby przejąć ich wiedzę i karmił odwiedzających kraj dyplomatów "tradycyjną potrawą środkowoafrykańską" z ludzkiego mięsa (na taką ucztę załapał się ponoć

prezydent Francji), co najwyżej się śmiano. Natomiast Kaczyński budzi prawdziwą grozę, choć nikogo nie torturował, nikomu nie wymordował rodziny, nie ma złotego sedesu (jak Janukowicz), ani złotego łóżka (jak Bokassa). Nawet gdyby rzeczywiście był ksenofobem, antysemitą, homofobem, zniszczył polską demokrację i ukradł więźowce na Srebrnej, to nie tłumaczy ogromnych środków jakie poświęcane są globalnie na czarny pijar wokół Kaczyńskiego i rządu Zjednoczonej Prawicy.

Nie znaczy to, że nie ma pozytywnych opinii o Kaczyńskich – są tylko głęboko skrywane. „Skuteczny lider narodowy”, „wyjątkowo inteligentny polityk”, „biegły w sprawach międzynarodowych” – tak dyplomaci USA opisywali Jarosława i Lecha Kaczyńskich.

W depeszy z 2008 r. ambasador Victor Ashe donosił, że to od ministra spraw zagranicznych (Sikorskiego) zależy decyzja Polski w sprawie tarczy antyrakietowej. „Prezydent Kaczyński nie chce, żeby tarcza antyrakietowa stała się przedmiotem rozgrywki w Polsce, i jest gotów oddać sukces Tusкови i Sikorskiemu za zawarcie porozumienia, byle tylko było zawarte”. „Z wielu dobrze uplasowanych źródeł słyszeliśmy, że Sikorski systematycznie, jeśli nie fanatycznie, kontroluje przepływ informacji do Tuska o negocjacjach”. Ale takie wiadomości można znaleźć jedynie w depeszach ujawnionych przez Wikileaks, natomiast agresja informatyczna przeciw rządzącemu obozowi trwa nieustannie i dociera wszędzie.

Można sobie postawić pytanie – dlaczego obecny polski rząd i osoba prezesa PiS wywołują tak wszechogarniającą agresję? Czyje interesy zostały zagrożone ?

Oczywiście wszystkich sygnatariuszy "okrągłego stołu". Ale nasza polska "pierestrojka" to fragment porozumienia międzynarodowego, którego częścią był "upadek komunizmu", zjednoczenie Niemiec, operacja "Most" (ewakuacja

Żydów z Rosji), konwersja długów państw bloku sowieckiego i inne. Stron mających żywotne interesy w Polsce jest sporo. Sygnatariuszami układów tworzących "ład pojałtański" musieli być Sowietci, Niemcy, Amerykanie i wielonarodowi właściciele długów Gierka (często powinowaci naszych intelektualistów). Z pewnością nie przewidywano pełnej suwerenności Polski, która musiała zostać państwem buforowym, "teoretycznym". Dlatego jakiegokolwiek próby poszerzenia zakresu podmiotowości spotykają się ze zgodnym przeciwdziałaniem wszystkich zainteresowanych. Na straży uzgodnień pozostawiono nietknięty komunistyczny aparat represji z sądami na czele. Dlatego reforma sądownictwa budzi tak żywiołowy sprzeciw. (*Rada Europy wyraża zadowolenie z zawetowania przez prezydenta Andrzeja Dudę ustaw o sądownictwie* - rzecznik sekretarza generalnego RE Thorbjørna Jaglanda, Holtgen).

Przy okazji sporu o reformę sądownictwa polityk Świąciecki (PO) z roztargnienia poinformował, że próba ingerencji w sądownictwo była by "pogwałceniem umowy okrągłostołowej" (jego "donos" można porównać tylko do freudowskiej pomyłki prof. Engelking, która myśląc o Gazecie Wyborczej powiedziała "gazeta żydowska").

Stress test

Wydawało by się, że osiągnięcia tej ekipy rządzącej są oczywiste i bezdyskusyjne (likwidacja ubóstwa i bezrobocia, wielki wzrost poziomu życia nie tylko elit, zrównoważony budżet), lecz na armii surowych recenzentów rządu nie robią one żadnego wrażenia. Krytycy twierdzą, że to wynik fantastycznej koniunktury gospodarczej, choć ta sama koniunktura w innych krajach nie przyniosła aż takich rezultatów. Jednak prawdziwym sprawdzianem będzie czas, który nadchodzi. Pandemia i nieuchronny kryzys nią wywołany, a także zbliżająca się katastrofalna susza, to wielka szansa

Uśmiechnij się...

Strona 9

Od wielokrotnej medalistki olimpijskiej w rzucie oszczepem odszedł mąż. Daleko nie uszedł.

Gdyby Cristiano Ronaldo złamał sobie nogę o pośladek Jennifer Lopez, to suma odszkodowań przekroczyłaby roczny budżet Angoli.

Są zawody kto najdłużej wytrzyma w wodzie. Pierwszy pan wytrzymał 1min i wszyscy ludzie go pytają jak pan to zrobił? A on odpowiedział:

- "Trening, trening i jeszcze raz trening".

Następny pan wytrzymał 2min i znowu wszyscy ludzie go pytają jak pan to zrobił? A on odpowiedział:

- "Trening, trening i jeszcze raz trening".

Następny pan wytrzymał 3 min i wszyscy ludzie go pytają jak pan to zrobił? A on na to:

- Trening.....

Następny pan przyszedł, wchodzi do wody, 1min nic, 2min nic, 3min nic, po 4 minucie wychodzi ledwo oddycha więc lekarze szybko podbiegli ale na szczęście nic się nie stało, wszyscy ludzie pytają jak on to zrobił? A on na to:

- Gdzieś musiałem gaciami zahaczyć !

- Tato ! Tato ! - wołają dzieci. - Możemy sprzedać trochę twoich butelek po wódce i piwie i kupić chleb ?

- Jasne... Ech... - rozrzewnił się ojciec. - Co wy byście, dzieci, jadły gdyby nie ja...

Siedzi sobie dwóch żulików, siorbią wódeczkę i jeden czyta na głos gazetę:

- Tu piszą, że picie alkoholu skraca życie o połowę... Ile masz lat Stefan ?

- 30.

- No widzisz, jakbyś nie pił miałbyś teraz 60 !

Sułtan nachyla się do najbliższej niego siedzącej żony i szepcze czule na ucho:

- Jesteś słońcem mojego życia. Kocham cię. Podaj dalej.

- Icek, ty możesz mnie pożyczyć sto złotych ?

- A od kogo ?

Zmęczony mąż wraca z pracy do domu i pyta:

- Co na obiad ?

A, żona z kuchni:

- Nie wiem, z konserwy odpadła naklejka.

- Jasiu, podejdź do mapy i pokaż na niej Amerykę - zwraca się nauczycielka do ucznia.

Chłopiec posłusznie wykonuje polecenie.

- Bardzo dobrze, możesz usiąść, a wy

dzieci, powiedzcie mi kto odkrył

Amerykę ?

- Jasiu ! - odpowiada klasa.

Autobus z wycieczką zbliża się do granicy.

- Piwo ! Siku ! - po raz któryś z rzędu rozweseleni pasażerowie zmuszają kierowcę do zatrzymania.

Po dłuższej chwili, gdy już z powrotem zajęli miejsca w autokarze, kierowca pyta głośno:

- Czy kogoś Wam nie brakuje ?

Cisza. Po przekroczeniu granicy do kierowcy podchodzi mężczyzna i lekko bełkocząc mówi:

- Nie ma mojej żony...

- No przecież - wścieka się kierowca - przed odjazdem pytałem, czy kogoś Wam nie brakuje !

Na to facet:

- Ale mnie jej nie brakuje, tylko mówię, że jej nie ma...

Mąż wraca z pracy.

W progu wita go żona, niesamowicie uradowana blondynka.

- Kochanie co cię tak ucieszyło, z jakiego powodu masz taki dobry humor ? - pyta mąż.

- Wiesz kochanie, te puzzle co mi podarowałaś 2 tygodnie temu, dzisiaj udało mi się skończyć układając.

- I co ? To jest taki powód do radości ?

- Ależ tak kochanie, na pudełku pisało, że

od 2 do 5 lat.

Wraca żona z pracy:

- Wiesz kochanie dziś w metrze ustąpiło mi miejsca 2 mężczyzn.

Mąż na to:

- I co, zmieściłaś się ?

Żona do męża:

- Znowu leżysz na kanapie.

- Dzięki temu zawsze wiesz, gdzie można mnie znaleźć.

Policjant podczas kontroli drogowej przygląda się pojazdowi i pyta:

- A gdzie wycieraczki ?

- Wymontowałem je - zbyt często wkładano mi za nie mandaty.

Na stacji benzynowej blondynce zatrzasnęły się kluczyki.

Obok niej przejeżdża dwóch facetów.

Jeden zaczyna się śmiać w głos.

Drugi się pyta:

- Z czego się tak śmiejiesz ?

- Bo tamta blondynka próbuje wyciągnąć kluczyki drucikiem.

- Co w tym takiego śmiesznego ?

- Bo w środku siedzi druga blondynka i mówi - trochę w lewo, trochę w prawo.

Wiejski lekarz pędzi autem 100 km/h.

Żona prosi:

- Zwolnij, bo nas policja złapie.

- Nie złapie, dałem mu zwolnienie do końca tygodnia.

- Przed dwoma tygodniami ukradziono mojej żonie kartę kredytową.

- O ! Taki pech !

- Nie jest tak źle. Ten złodziej wydaje mniej pieniędzy od mojej żony.

Bandyta włamał się w nocy do domu biznesmena i doбира się do sejfu. Nagle zauważa, że obserwuje go żona bogacza.

- No to jak robimy ? - pyta kobieta - albo krzyczęc wniebogłosy i budzę męża, albo dzielimy się po połowie.

opozycji i ich promotorów do upragnionej destabilizacji państwa. Jak dotąd rząd sobie radzi znacznie lepiej, niż inne kraje. Polska jako pierwsza zamknęła granice (Europa zawyla z oburzenia, po czym wszyscy zrobili to samo), natychmiast sprowadziła 54 tys. Polaków do kraju i wcześniej niż w innych krajach pomyślała o pomocy dla firm. Partie opozycyjne w większości krajów europejskich zapowiedziały zawieszenie sporów politycznych i pełne poparcie rządów w walce z epidemią.

Natomiast w Polsce opozycja dostała jakiegogo amoku, który udzielił się także „zagranicy”.

"Na najtrudniejszy czas od dziesięcioleci mamy najgorszą od dziesięcioleci władzę. Z sytuacją i wyzwaniem możemy sobie poradzić tylko wtedy, gdy będą nam przewodzić najlepsi i najmądrzejsi, a nie najbardziej opętani i najbardziej cyniczni. Takie państwo tworzy prezes Kaczyński. Państwo chaosu i marionetek" powiedział Siemoniak – były kierowca Tuska. Zaprzyjaźniony z red. Michnikiem Financial Times zauważył: "cały świat zmagają się z koronawirusem, tylko nie Polska", bo tu planuje się wybory. „Autorytarne rządy w Polsce chcą sobie zapewnić nieograniczone uprawnienia”, „pod płaszczykiem pandemii łamią praworządność”, więc „Komisja Europejska musi interweniować jako strażniczka traktatów”. „UE musi skończyć z szaleństwem wyborów Covid-19 w Polsce”.

Krytykuje się „drastyczne ograniczenie swobód obywatelskich”, choć wszędzie obowiązują podobne przepisy (gdymby restrykcje były mniejsze, Kaczyński miałby więcej „krwi na rękach”). Podczas gdy prezydent Trump zmagają się z epidemią i ma na głowie reelekcję, o Polsce przypominał sobie przyjaciel Sikorskiego – minister Ławrow

„Mam wielką nadzieję, że z naszymi polskimi sąsiadami - nie boję się powiedzieć: przyjaciółmi, mam wielu przyjaciół w Polsce - również przezwyciężymy obecny okres i że próby

szartycznego stworzenia powodów do rozdzielania naszych narodów mimo wszystko nie przeważą. Wszystko to jest teraz zamrożone. Co więcej, uważam za bardzo smutny fakt zamrożenie reżimu bezwizowego między obwodem kaliningradzkim i sąsiednimi regionami Polski”

W ustawowym terminie min. Naimski wypowiedział umowę z Gazpromem na kontrakt kończący się w 2022 roku, który „wynegocjował” Pawlak, a Tusk nazwał "korzystnym dla Polski i Polaków", choć płaciliśmy najwyższą cenę w Europie.

Czy to wielkie wzmocnienie opozycji i „zagranicy” wynika z próby wymiany ekipy rządzącej w Polsce? Czy dlatego cała "opozycja demokratyczna" - demokraci, liberałowie, ludowcy, socjaliści, socjaldemokraci, antysystemowcy, wolnościowcy, ultrakatolicy i hurrapatrioci zjednoczyli się "ponad podziałami" w wielkim „Froncie Jedności Narodu” aby wspólnie działać w celu "wysadzenia" rządu ?

Może szybkie przedłużenie umowy gazowej na dotychczasowych warunkach ostudziłoby temperaturę sporu politycznego?

Czy rzeczywiście „prożydowski” ?

Na świecie funkcjonuje opinia, że obecny rząd jest skrajnie nacjonalistyczny, antysemicki i homofobiczny. Na "polski rynek" uruchomiono inną, bardzo perfidną wersję - "rząd najbardziej prożydowski w III RP" . Rzeczywiście pisowcy są nadzwyczaj mili dla Żydów, ale musimy sobie zdawać sprawę, że po okrągłym stole i pojednaniu zwaśnionych frakcji komunistycznych, ich pozycja w Polsce powróciła do podobnej, jaka była przed rokiem 1968. Wiemy, że środowiska żydowskie mają bardzo silne "trzymanie" ("lewarowanie") na rządy w Warszawie.

Podczas próby wprowadzenia ustawy

reprivatyzacyjnej i związanej z nią globalnej awantury o ustawę IPN, budowa tarczy antyrakietowej w Redzikowie została wstrzymana „z powodów technicznych”. Były minister MON Siemoniak skomentował to jako „brak zaufania strony amerykańskiej do Macierewicza i rządu PiS”

„Proizraelskie” rządy w III RP były zawsze - Żydzi robili znakomite interesy zarówno za SLD (okazyjna sprzedaż domów Centrum i klubów MPiK, "zwrot mienia" często nieistniejącym gminom żydowskim), jak i za PO (złoty wiek deweloperów). Pisowcy narazili się strasznie psując niektóre biznesy, przerywając łańcuchy dostaw i dokuczając najbardziej pomysłowym przedsiębiorcom.

Stąd usilna praca potężnych mediów cieszących się (z wzajemnością) zaufaniem Żydów nad wymianą rządzącej ekipy na bardziej pragmatyczną.

Obecny rząd jest "propolski", a świadczą o tym choćby takie drobiazgi, jak przywrócenie nauki jez, polskiego i historii w poprzednim wymiarze godzin albo zamiana tzw. użytkownika wieczystego na normalne prawo własności z możliwością dziedziczenia. Ale najważniejsze argumenty to:

- 1) "Rozdawnictwo" - poprzednie ekipy musiały troszczyć się przede wszystkim o interes swoich patronów. Teraz znacznie większy procent wytworzonego majątku zostaje przekierowany do obywateli.
- 2) Żywiołowe ataki na rząd ze WSZYSTKICH możliwych stron.
- 3) Fanatyczne wręcz dążenie Kaczyńskich do niezależności energetycznej Polski. Warto przypomnieć, że gazociąg północny został storpedowany pierwszy raz przez Leszka Millera, a drugi raz przez Donalda Tuska.
- 4) Na liście Macierewicza TYLKO Porozumienie Centrum J. Kaczyńskiego było wolne od agentury. Gdy

komunistyczne służby budowały scenę polityczną "polskiej demokracji", partia Kaczyńskiego była "poza rozdzielnikiem". Według instrukcji Kiszczaka "SB może i powinna (...) zapewnić sobie możliwość kontroli operacyjnej partii politycznych na szczeblach podstawowych i centralnych". W Porozumieniu Centrum nie mieli takiej możliwości, stąd ataki medialne (trwające do dziś) na partię Kaczyńskiego.

5) Milioner Ryszard Opara, z którym miałem okazję kilkakrotnie rozmawiać 15 lat temu, powiedział mi, że "PiS- to dziady" co mnie ostatecznie przekonało do tej partii. Wspominał on ówczesne partie (PO, SLD, PSL, LPR, Samoobrona) mówiąc "stoją za nimi potężne pieniądze". Opara był dobrze poinformowany, bo jest kojarzony ze środowiskiem "wojskówki" – głównym organizatorem "pierestrojki" w Polsce.

6) Telewizja publiczna jest polska. Choć pięknoduchom nie podoba się "nachalna propaganda", Jacek Kurski z pewnością był współautorem zwycięstw Zjednoczonej Prawicy. TVP Historia jest wręcz znakomita. Ile już powstało wartościowych, patriotycznych filmów!

7) Ten rząd znacząco ukrócił systemowy rabunek polskich finansów odbywający się często pod osłoną instytucji państwa.

8) Radosław Sikorski z rzeszą przyjaciół zwalczają obecny rząd.

Powszechnie słyszy się rytualne zaklęcia o rządzie autorytarnym, czy „władzy absolutnej, która demoralizuje absolutnie” itp. Warto przypomnieć, że „demokratyczna opozycja” kontroluje WSZYSTKIE miasta i połowę samorządów - to ogromny procent budżetu państwa. Nie wspominając już o wrogich sądach, mediach, uczelniach czy kulturze. „Autorytarny” rząd ma też ograniczony wpływ na obsadę kadrową niektórych resortów, a więc w Polsce istnieje faktyczna dwuwładza (i wynikający z niej bałagan). Nie jest jeszcze tak jak w Wenezueli, ale sytuacja jest groźna, bo demokracja nie może

funkcjonować bez NORMALNEJ opozycji.

Rząd Zjednoczonej Prawicy doszedł do władzy w wyniku demokratycznych wyborów, ale zdaniem naukowców - Polacy źle wybrali (prof. Markowski: „*ten elektorat nie ma kwalifikacji obywatelskich*”).

Choćby najbardziej nobliwi profesorowie – Markowski, Jedlicki, Krzemiński, Czapiński, Sadurski, Marczewski, Szacki, Hartmann, Matczak, Kuźniar, Środa, Płatek, Nałęcz, Senyszyn, Jaskiernia, i wielu innych, zebrali się na jakimś sympozjum (na Łysej Górze ?), a każdy zjadłby 1000 kotletów, natężyli się i naukowo wymyślili coś ekstremalnie mądrego, to nie przekonają chłopą polskiego. Bo najlepsi specjaliści od inżynierii społecznej, eksperci programowania neurolingwistycznego, fachowcy od marketingu politycznego, błyskotliwi dziennikarze, wrażliwi artyści, wymowni literaci, filozofowie zdolni do pogłębionej refleksji, są kompletnie bezradni wobec chłopą polskiego - takiego, o którym prof. Hartmann napisał "miliony was, chamy !"

Chłop zawiódł naszych intelektualistów. Podobnie 100 temu chłop zawiódł sowieckich politruków i nie przyłączył się do rewolucji, a 800 tysięcy chłopskich synów obroniło kraj przed bolszewikami. Dlatego chciało by się powiedzieć: "Chwała Ci chłopie polski, podlaski i podkarpacki, że nie czytujesz Gazety Wyborczej i nie posłuchałeś intelektualistów, którzy sugerowali Ci głosowanie na Komorowskiego jak <wszyscy rozumni>, a Ty zagłosowałaś po swojemu stwarzając szansę, że po 70 latach wszechwładza komuny może zostać ograniczona"

Może po latach ktoś wpadnie na pomysł, żeby postawić pomnik Chłopa Polskiego, któremu zawdzięczamy tak wiele ?

Jan Martini

Koronawirus czyli pytanie bez odpowiedzi (ciąg dalszy ze strony 6)

Ostatecznie ani nietoperze ani owe łuszczyki nie pojawiły się w przyrodzie w ostatnich kilku latach. Przez wiele tysiącleci nie powodowały tego typu epidemii, a wreszcie Chińczycy może je spożywają, ale nie w ogromnych ilościach. Nic w tej teorii nie trzymało się żadnego sensu. Jest wysoce prawdopodobne, że taką bajeczkę rozpropagował komunistyczny rząd Chin, by odwrócić uwagę od ewentualności przedostania się wirusa z laboratoriów biologicznych w Wuhan. Miasta, od którego wszystko się zaczęło. Tym niemniej przez kilka tygodni taka wersja była propagowana przez tzw. „ekspertów” medycznych tudzież różne „autorytety”.

Prawda na temat pojawienia się koronawirusa z pewnością kiedyś wyjdzie na jaw, chociaż na razie nic nie wskazuje, by nastąpiło to w niedalekiej przyszłości. Faktem jest natomiast, że już kilka lat temu oficerowie wywiadu amerykańskiego wskazywali na przeprowadzane w Wuhan badania nad jakąś niezwykle groźną formą wirusa. W tym miejscu pojawiają się dwie możliwości. Pierwsza to ta, że wirus przez przypadek, nieszczęśliwy zbieg okoliczności czy po prostu błąd ludzki wy dostał się na zewnątrz. Druga natomiast to ta, że postanowiono przetestować jego działanie na pewnej populacji a to wymknęło się spod kontroli, wywołując masowe zarażenia. Każdy scenariusz należy brać pod uwagę. Oczywiście rząd chiński zaprzecza takim wersjom, a w dodatku nawet oskarżył Stany Zjednoczone, że właśnie w ich laboratoriach wyprodukowano wirusa.

Ilu tzw. „ekspertów” tym więcej pytań bez odpowiedzi. Charakterystyczne są niezborne strzępki informacji i zmiana narracji co jakiś czas. Przeciętny człowiek nie ma szans na wysnucie jakichkolwiek wniosków. Wydaje się, że cała ta

Jedną z najbardziej niezwykłych agentek w całej historii służb specjalnych była niewątpliwie Noor Inayat Khan, pseudonim „Madelaine”. Niezwykłą nie tylko ze względu na swoją odwagę i brawurę, ale przede wszystkim dlatego, że była hinduską księżniczką. Mimo reprezentowania głęboko pacyfistycznych poglądów, wstąpiła w szeregi Żeńskiej Służby Pomocniczej w Lotnictwie Królewskim Wielkiej Brytanii (WAAF), skąd później trafiła do tajnej agencji rządowej. Jako córka mistyka, dorastała w głębokiej religijności. Jej świat przepelniony był idealizmem, który niemal całkowicie pozbawił ją praktycznej mądrości życiowej. Szkolenia SOE zaowocowały oczywiście pewnymi zmianami, ale dziewczyna nadal nie chciała używać broni palnej, nawet, gdyby ta miała uratować jej życie.

Zazwyczaj księżniczki muszą zdobyć się jedynie na trud przyjscia na świat. Ona zaś zdobyła się na trud oddania za ten świat życia...

Majsur to kraina historyczna w Indiach, położona w granicach dzisiejszego stanu Karnataka. W XVIII wieku istniało tu jednolite pod względem narodowym państwo muzułmańskie, rządzone przez sułtanów. W czasie wojny angielsko-francuskiej, w roku 1790, wokół państwa Majsur powstała silna koalicja państw hinduskich współpracujących z Francją. Koalicję, w drodze zabiegów dyplomatycznych, zdołał rozerwać gubernator angielski Warren Hastings. Wojna z Anglikami, którą w latach 1790-1792 prowadził Tipu - sułtan Majsurów zwany „Tygrysem”, zakończyła się klęską. W porozumieniu kończącym konflikt Anglicy narzucili sułtanowi twarde warunki pokoju, zmuszając go do oddania Kompanii Wschodnioindyjskiej i sprzymierzonemu z nią Hajderabadowi połowy terytorium. W 1799 Anglicy podbili resztę terytorium niepodległego Majsurów, z którego część przyłączono do Hajderabadu, z pozostałej części



**NOOR YNAYAT KHAN
(1914—1944)**

utworzono księstwo wasalne.

Jednym z prawnuków legendarnego „Tygrysa” był Ajit Vijay Khan – wielki mistyk i znany w swoim kraju muzyk. W początkach XX wieku przybył do Paryża, gdzie znalazł wielu wyznawców dla swojej wspólnoty religijnej. Wygłaszał wykłady w czterech językach: hinduskim, angielskim, francuskim i niemieckim. Opublikował wiele naukowych książek z dziedziny teologii i sufizmu.

Sufizm – zbiór różnorodnych nurtów mistycznych w islamie. Określenie pochodzi od arabskiego słowa taşawwuf - wełna, bowiem wyznawcy, wzorem chrześcijańskich mnichów ubierali się we włosienice. Sami Arabowie zwali sufich fakirami (faqīr - co znaczy biedak). Sufizm próbą osiągnięcia jedności z boskim Absolutem. Według Kharraza z Bagdadu ścieżka sufich opiera się na „zaniknięciu” tego, co ludzkie, a następnie na przejściu w inny, „pozaświatowy” stan bytu. Dokonuje się wówczas przemiana człowieka, tak, by mógł się napełnić boską substancją. Chociaż odległość ludzi od Boga jest wg sufizmu nieskończenie wielka, może ją pokonać żarliwe oddanie i miłość. Sufi opracowali skomplikowany system ćwiczeń cielesnych i duchowych

mających doprowadzić człowieka do doskonałości. Znaną praktyką sufizmu jest kontemplacyjne, związane z kontrolą oddechu powtarzanie imion Boga, a także ekstazy taniec i poezja.

W roku 1912 Ajit Vijay Khan wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Któregoś wieczoru, gdy przemawiał do członków towarzystwa dobroczynnego w Bostonie, pewna młoda kobieta o pięknych, ciemnych włosach i melancholijnym spojrzeniu poprosiła go o udzielanie indywidualnych lekcji wiary. Nazywała się Ora Wilson i pochodziła z bogatej bostońskiej rodziny, gotowej dobrze zapłacić. Po trzech lekcjach Ajit odmówił przyjęcia honorarium i poprosił ją o rękę. Zgodziła się z radością.

Latem 1913 roku młoda para wsiadła na statek i popłynęła do Rosji, dokąd zaprosił ich pewien mnich o potężnej sile i obłąkanych oczach, nazwiskiem Grigorij Jefimowicz Rasputin. Ora była w ciąży i Rasputin poradził jej, by urodziła na Kremlu. Tam właśnie, 1 stycznia 1914 roku państwu Khan urodziła się córka. Na cześć jasności, która rodzi się z poznania i przepędza ciemności, nadano jej na imię Światło: Noor.

Z Rosji wygnała ich wojna. Pojechali więc do Londynu, gdzie istniała aktywna społeczność suficka. A potem angielski rząd zaczął ich prześladować, bo utrzymywali stosunki z pewnym adwokatem, jednym z twórców współczesnej państwowości indyjskiej i propagatorem pacyfizmu jako środka walki politycznej. Nazywał się Mahatma Gandhi.

Państwo Khan przenieśli się do Francji, gdzie Ajit założył pod Paryżem europejski ośrodek swej wspólnoty. Kupił duży dom w Suresnes, w parku, na stoku górującego nad miastem wzgórze. Tam wychowała się Noor. Otrzymała wszechstronne wykształcenie, uczyła się teologii, języków, muzyki, literatury i rytmiki poetyckiej sufi. Grała na harfie i pianinie. Ukończyła elitarne liceum w St. Cloud i

ciąg dalszy na stronie 13

studia psychologiczne na Sorbonie. Zaczęła pisać opowiadania dla dzieci (Bajki z Jakanty), oparte na legendach hinduskich oraz przypowieściach z życia egzotycznych zwierząt. Wysyłała też artykuły do „Le Figaro” i „Radia Paryż”.

Ojciec bardzo dbał zarówno o nią, jak i pozostałą trójkę jej rodzeństwa.. Poświęcał im wiele czasu, ucząc mądrości swej wiary. Często powtarzał, że jej podstawą jest szacunek i wolność. Zmarł w 1935 roku. Siedemnaście lat po Wielkiej Wojnie, nad Europą unosił się już swąd zapowiadający nową. Z Rzymu dolatywały wściekłe okrzyki Mussoliniego, ulicami niemieckich miast maszerowały hitlerowskie bojówki, w kołach wojskowych Francji, Hiszpanii i innych krajów zawiązywano tajne spiski. Nad Sekwaną trwał nieustający kontredans – jeden po drugim waliły się rządy, którym nie udawało się przywrócić równowagi budżetowej.

Zanim wyzionął ducha, Ajit Vijay Khan zebrał całą rodzinę i powiedział:

- Czeka was wielka próba. Będzie wojna. Ten Hitler jest szaleńcem i złowieszczym tyranem, który będzie chciał podbić Europę. Pamiętajcie, że doktryna nazistów jest przeciwieństwem moich nauk. Ci szaleńcy chcą sobie podporządkować całą ludzkość. Nie możecie pozostać neutralni. Na drodze, którą obierzecie, musicie stanąć u boku Francji i Anglii, dwóch krajów, które nas przyjęły, chroniły nasz dom i naszą wiarę, nawet gdy jej nie rozumiały. Taka jest moja wola.

Wypełniając tę wolę, kiedy wybuchła wojna, Noor ukończyła kurs pielęgniarski i podjęła pracę w jednym z paryskich szpitali. Po wkroczeniu Niemców do Paryża (14 czerwca 1940 roku), cała rodzina Khan uciekła do Anglii. Zamieszkali pod Londynem. Było im bardzo ciężko, Ora musiała zająć się wychowaniem małych jeszcze dzieci, a obowiązek utrzymania rodziny spadł na młodą Noor.

Chociaż służba wojskowa nie była zgodna z jej łagodną naturą ani religijnymi

przekonaniami, w listopadzie 1940 roku Noor Ynyat Khan wstąpiła do WAAF (Women's Auxilliary Air Force) – żeńskiej służby pomocniczej w siłach powietrznych Wielkiej Brytanii.

Jednostka ta wykonywała te same zadania co mężczyźni, z wyjątkiem walki i latania samolotami bojowymi. Główne obowiązki członkiń koncentrowały się na balonach zaporowych. Ukryte w schronach prowadziły także obserwacje nad ilością i położeniem samolotów Luftwaffe, a dane z obserwacji przekazywały do dowództwa myśliwców. W czasie wybuchu II wojny światowej liczebność WAAF wynosiła 1700 osób. Cztery lata później, w roku 1943, liczba ta wzrosła do około 180 000 osób.

Odpowiednikiem WAAF w czasie wojny była polska Pomocnicza Służba Kobiet, powstawała pod koniec 1941 roku z inicjatywy generała Władysława Andersa, podczas tworzenia Polskich Sił Zbrojnych na terenie Związku Sowieckiego. Do zadań kobiet służących w PSK, zwanych popularnie „Pestkami”, należało: opatrywanie rannych, obsługa szpitali i kuchni, praca w szkołach dla sierot wojennych. Pracowały również jako sekretarki w sztabach i świetliczanki. W momencie najwyższej liczebności w szeregach PSK służyło około siedmiu tysięcy ochotniczek.

Na decyzję uczestniczenia w wojnie wpłynęła – obok woli ojca – silna więź łącząca ją z Francją oraz fakt, że jej brat, Vilayat Khan również wstąpił w szeregi armii, zgłaszając się na kursy przyszłych pilotów RAF. Po odpowiednim przeszkoleniu w WAAF, Noor została radiotelegrafistką. Oddelegowano ją do pracy na jednym z lotnisk. Któregoś dnia zobaczyła ogłoszenie. Szukano dwujęzycznych ochotników do ważnej, bliżej nieokreślonej misji. Ona знаła trzy języki. Postanowiła się zgłosić.

I tak oto, w chłodny październikowy dzień 1942 roku, ta wschodnia madonna o delikatnej, matowej cerze, czarujących ustach, wielkich oczach i opadających na ramiona czarnych włosach, weszła do

Northumberland, zajętego przez armię hotelu niedaleko War Office, w którym przedstawiciel SOE odbywał rozmowy z kandydatami.

SOE (Special Operations Executive - Kierownictwo Operacji Specjalnych) było tajną brytyjską agencją rządową, powołaną do prowadzenia dywersji, koordynacji działań politycznych i propagandowych oraz wspomagania ruchu oporu w okupowanych państwach Europy. Została utworzona 16 lipca 1940 roku z inicjatywy Winstona Churchilla. Już sama lekarska dokumentacja tego człowieka, całe życie cierpiącego na ciężkie depresje, powinna odsunąć go od jakiegokolwiek wpływu na losy kraju. Tak się jednak dziwnie złożyło, że to właśnie ten „rasistowski kolonialista” – jak określił go francuski pisarz Laurent Joffrin, redaktor naczelny „Le Neuvél Observateur”, autor książki o Noor Ynyat Khan zatytułowanej Zapomniana księżniczka – „neurasteniczny malarz, obrońca monarchii i wielbiciel Mussoliniego”, miał zostać największym obrońcą demokracji. Kiedy w czerwcu 1940 roku Wehrmacht usadowił się nad kanałem La Manche i Atlantykiem, to właśnie on wydał zbieraninie awanturników i najemnych zbirów, zbzikowanych arystokratów i marksizujących homoseksualistów rozkaz „podpalenia Europy”.

Podłożony przez SOE ogień szybko się rozprzestrzenił, pomagając aliantom odnieść zwycięstwo siłami zupełnie nieproporcjonalnymi do osiągniętych efektów: w szczytowym okresie dla SOE pracowało około 10 tysięcy mężczyzn i 3 tyiące kobiet. Ryzyko było ogromne. Pojmanym agentom, których traktowano jako szpiegów, a nie jeńców wojennych, groziły tortury i egzekucja. Agent SOE we Francji średnio miał przed sobą sześć tygodni życia.

SOE powstało w wyniku fuzji działających od czerwca 1940 roku Departamentu - MI R, Ministerstwa Wojny Sekcji D (sabotaż), cząstki SIS/

MI6 oraz zespołu ministerstwa spraw zagranicznych ds. propagandy. Centrala organizacji mieściła się pod numerem 64 przy Baker Street w Londynie i posiadała swoje placówki w głównych miastach Europy i Afryki, między innymi w Sztokholmie, Lizbonie, Madrycie, Bari i Algierze. Działo pod oficjalną nazwą „Union Trading Company”, a nadzór nad nim sprawował minister wojny ekonomicznej Hugh Dalton.

Czarująca w swym jasno granatowym mundurze RAF-u, mimo pantofli na płaskim obcasie i prostej spódnicy, Noor z wdziękiem usiadła na wyplatanej słomą krześle przed kuchennym stołem, na którym leżało jej wojskowe dossier.

- Dlaczego zgłosiła się pani na ochotnika?
– rozpoczął ostrożnie rozmowę kapitan Selwyn Jepson. – Nie jest pani Angielką.

- Zarówno Anglia jak i Francja przyjęły kiedyś całą moją rodzinę – odparła. – Wydaje mi się, że powinnam się włączyć do ich walki.

- Jest pani Hinduską, a Hindusi żądają niepodległości, której odmawia im Anglia. Jak możemy być pewni pani lojalności?

- Pewnego dnia Indie i tak uzyskają niepodległość. A Hindusi nie mogą pragnąć zwycięstwa Hitlera reprezentującego dokładnie odwrotność tego, w co wierzą.

- Pani brat jest RAF-ie...

- Mówiąc dokładniej, był w RAF-ie. Okazało się, że ma słaby wzrok i przenieśli go do marynarki.

- Przeczytałem w pani dokumentach, że w przypadku pani i jej brata zgodzono się na odstępstwo od przepisów. Nie chcecie zostać wcieleni do żadnej walczącej jednostki...

- Nasza religia stawia przed nami wielkie wymagania. Nie mamy prawa stosować przemocy.

- Ale na wojnie musi się stosować

przemoc.

- Nie zawsze. Winston Churchill, na przykład, nikogo nie zabija.

- Mam nadzieję, że nie chce pani zostać członkiem rządu.

Roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Nie mamy prawa zabijać, ale przecież toczy się wojna. Słuszna wojna o wolność, w której chcemy wziąć udział. Naziści to potwory. Trzeba ich pokonać. W zamian jesteśmy gotowi podjąć się najbardziej niebezpiecznych zadań.

Jepson patrzył na nią osłupiałym wzrokiem

- Ale gdy znajdzie się pani w niebezpieczeństwie, będzie się przecież musiała bronić.

- Przeciwnika można obezwładnić, niekoniecznie trzeba go od razu zabijać.

Zapadła cisza, Jepson zastanawiał się. Wydawało się, że już podjął decyzję.

- Szukamy dwujęzycznych ochotników do niebezpiecznej misji. – rozpoczął po chwili – Bardzo niebezpiecznej. Pani zna języki i jest radiotelegrafistką. My właśnie potrzebujemy radiotelegrafistów.

- Rozumiem.

- Ci ochotnicy nie noszą mundurów. Jeśli zostaną schwytani, nie korzystają z żadnej ochrony. Mogą być brutalnie przesłuchiwani...

- Rozumiem.

- Jeśli się pani zgodzi, po odpowiednim szkoleniu wyślemy panią do Francji jako radiotelegrafistkę, żeby zapewnić sobie łączność z siatkami Ruchu Oporu. Będzie pani miała jedną szansę na dwie, że uda się pani przeżyć. Czy pani się zgadza?

- Tak – odpowiedziała, patrząc mu głęboko w oczy.

W lutym 1943 roku Noor Ynayat Khan trafiła do Wanborough, gdzie

przeprowadzono specjalistyczne szkolenia agentów SOE. Przełożeni sporządzili na jej temat raport, w którym znalazła się następująca opinia:

„Studentka za bardzo rzuca się w oczy, co może stanowić zagrożenie dla niej samej i innych współpracujących z nią osób. Jest zbyt uległa, nie ma własnego zdania, zbyt łatwo poddaje się sugestiom i zdaniu innych. Jest nazbyt skromna i wierzy w autorytety (...) Nie przykładła wagi do przestrzegania niezbędnych środków bezpieczeństwa. Nie powinna dostać żadnego zadania, kłócącego się z jej zapatrywaniami, gdyż może go nie wykonać. Trudno będzie liczyć na nią w zespole. Kiedy pojawiają się problemy, poddaje się, zamiast próbować z nimi walczyć i je rozwiązać. Nie ma w niej ducha walki (...) Za to jest bardzo pracowita, raczej pilna niż bystra. Poza tym jest bardzo dobrą radiotelegrafistką”.

Tę negatywną, co tu ukrywać, opinię, skomentował krótko pułkownik Maurice Buckmaster, szef Sekcji Francuskiej SOE:

„To wszystko bzdury! Nie potrzeba nam wybitnych intelektualistów do walki z wrogiem, tylko fachowców! Brakuje nam dobrze wyszkolonych radiotelegrafistek. Takich jak Noor”.

Wielką burzę spowodowało również odmówienie przez Noor wzięcia udziału w nauce strzelania. Ostatecznie jednak zaaprobowano postawę i zapatrywania wyznaniowe hinduskiej księżniczki, zwalniając ją oficjalnie z tego obowiązku.

Nocą z 16 na 17 czerwca 1943 roku księżniczka – szpieg, wyposażona w podręczną radiostację i fałszywe dokumenty wystawione na nazwisko Jeanne – Marie Regnier, została zrzucona na spadochronie w okolicy Le Mans. Stamtąd dotarła do Paryża. Przybrała pseudonim „Madeline”.

Wkrótce po jej przybyciu nad Sekwanę, gestapo namierzyło Francisca Sutila, ps. „Prosper”, w którego siatce zaczęła

pracować jako radiotelegrafistka. O czym nie wiedziała, to o fakcie, że aresztowany Suttill zawarł specyficzny układ z szefem wywiadu niemieckiego w stolicy okupowanej Francji, sturmbanführerem SS Josefem Kiefferem. W ramach tego porozumienia, na bieżąco informował Niemca o wszystkich angielskich zrzutach dla ruchu oporu. W zamian Kieffer obiecał uchronić agentów „Prospera” przed śmiercią. Prawie wszystkie zrzuty broni wpadały w ręce wroga. Jak twierdzą niektórzy historycy, kierownictwo SOE doskonale wiedziało o przejęciu radiostacji przez Niemców, lecz mimo tego świadomie poświęcało swoich ludzi, aby w ten sposób tuszować zrzuty agentów w innych miejscach, o których hitlerowcy nie mieli zielonego pojęcia.

Po aresztowaniu prawie pięciuset członków siatki „Prospera”, radiostacja Noor stała się jedyną nadającą prawdziwe meldunki do Londynu. Niemcy doskonale wiedzieli o istnieniu agentki o pseudonimie „Madelaine”. Poszukiwania trwały przez cztery miesiące, a za jej głowę wyznaczono wysoką nagrodę.

Samotna, zdana tylko na siebie, żyjąca w stałym napięciu i strachu Noor, pomimo otrzymywanych z dowództwa propozycji powrotu do Anglii – odmawiała zdecydowanie. Jej tak długie trwanie na posterunku zakrawało wręcz na cud, bowiem „Madelaine” nie potrafiła zachowywać się nieufnie, powodując co rusz sytuacje grożące wpadką. Któregoś dnia pozostawiła torbę z szyframi w sieni domu, z którego nadawała. Innym razem zapomniała zabrać z domu przyjaciół notesu z odszyfrowanymi już informacjami. Poza dziecięcą naiwnością, kryjąca się za pseudonimem „Madelaine” dziewczyna odznaczała się także pomysłowością, olbrzymią wręcz cierpliwością oraz mocnymi nerwami. Pewnego razu, podczas mocowania anteny do drzewa, zauważył ją niemiecki oficer. Potrafiła go jednak przekonać, że jej antena to linka do rozwieszania prania. Jak na dzentelmena przystało, oficer pomógł jej w mocowaniu.

Niestety, jej naiwność przesądziła w

końcu o losie agentki.

13 października 1943 roku, wracając do domu (mieszkała wówczas w wynajętym pokoju w Neuilly), zauważyła przed wejściem do klatki schodowej dwóch podejrzanych mężczyzn. Zawróciła szybko i przez kilka godzin spacerowała bez celu po ulicach. Kiedy zauważyła, że pod domem nie ma już nikogo, wróciła. Oczywiście Niemcy czekali na nią w mieszkaniu. Została aresztowana i przewieziona do kwatery głównej SD (Służby Bezpieczeństwa – Sicherheitsdienst), mieszczącej się przy Avenue Foch w Paryżu, pod numerem 84.

Namierzenie Noor stało się możliwe dzięki donosowi złożonemu przez hitlerowską agentkę o pseudonimie „Renée”. W zajmowanym przez hinduską księżniczkę pokoju gestapo znalazło nie tylko samą radiostację, ale również wszystkie kody szyfrowe, notes z zapisanymi nazwiskami agentów oraz zaszyfrowane i niezaszyfrowane meldunki wysyłane do centrali SOE. Z radiostacji natychmiast wznowiono nadawanie do Londynu informacji w imieniu „Madelaine”, podając wiele dezinformujących wiadomości.

W lutym 1944 roku przekazano „Madelaine” informację o zrzucie kolejnych siedmiu agentów. Oczywiście Niemcy odebrali ją dzięki posiadanej radiostacji i przechwyconym szyfrom. Dla skoczków, wśród których była jedna kobieta, równała się to wyrokowi śmierci.

Jak twierdzą niektórzy historycy, wpadka „Madelaine” była kolejną, zaaranżowaną przez kierownictwo brytyjskiego wywiadu grą operacyjną z przeciwnikiem. Wiedząc o jej naiwności, kazano Noor zachować zarówno zaszyfrowane jak i niezaszyfrowane meldunki, aby Niemcy mogli je znaleźć. Przekonani, że tym razem mają wroga „na widelcu”, padali ofiarą odpowiednio spreparowanych dezinformacji.

Czy tak było naprawdę? Na odpowiedź trzeba będzie poczekać, aż otworzą się archiwa brytyjskiego wywiadu, z czym Anglicy – podobnie jak z dokumentami

dotyczącymi tajemniczej śmierci generała Władysława Sikorskiego – wyjątkowo się nie spieszą.

Noor Inayat Khan przetrzymywano przy Avenue Foch przez dwa miesiące. Wielokrotnie przesłuchiwana i torturowana, nie ujawniła Niemcom żadnej informacji. Jej odwaga i determinacja zasługują niewątpliwie na podziw, chociaż, prawdę mówiąc, niewiele mogła już ujawnić. Gestapo wiedziało wszystko, co potrzeba...

Kilkakrotnie próbowała ucieczki. Pierwszą próbę podjęła wkrótce po aresztowaniu, gdy na moment zdjęto jej kajdanki i pozwolono pójść do toalety. Wyszła przez okno na dach budynku, ale szybko ją złapano. Miesiąc później spróbowała ponownie, znów bez powodzenia. Wtedy wysłano ją do Niemiec, do więzienia w Pforzheim. Tutaj, aby zapobiec kolejnym próbom ucieczek, skuto jej ręce i nogi kajdankami, dodatkowo łącząc je łańcuchem, tak, że poruszać się mogła jedynie w pozycji zgiętej w pół. Przebywała w pojedynczej celi o wzmocnionych, żelaznych drzwiach.

Po dziewięciu miesiącach przewieziono ją do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie 13 września 1944 roku rozstrzelano ją wraz z trzema innymi agentkami SOE: Yolande Beekman, Madeleine Damernet i Elaine Plewman. W oficjalnym raporcie obozowym napisano”

„Wczesnym rankiem 13 września 1944 roku, wyprowadzono cztery kobiety pod mur w pobliżu krematorium, gdzie czekało dwóch esesmanów i komendant obozu. Więźniarkom rozkazano odwrócić się tyłem i uklęknąć na ziemi. Kobiety złapały się na ręce i upadły na kolana. Następnie kolejno zabito je pojedynczym strzałem w tył głowy, po czym ich ciała spalono w krematorium”.

Holenderski lekarz, który asystował przy egzekucji, zeznał później, że jej

Księżniczka (dokończenie)

wykonawcą był sadystyczny strażnik obozowy nazwiskiem Wilhelm Ruppert.

„Przed rozstrzelaniem kobiety zostały odarte z sukienek i brutalnie pobite grubymi pejcami – opowiadał Holender. – Szczególnie pastwili się nad agentką o egzotycznej urodzie, chyba Hinduską, która była bita i kopana, aż z bólu skuliła się na ziemi w kłębek. Potem do nich strzelano, kiedy leżały na ziemi, w tył głowy i gdzie popadło... Nie wiadomo, czy do krematorium trafiły martwe, czy jeszcze konające”.

W 1958 roku inny naoczny świadek egzekucji Noor, przedstawił dodatkową relację:

„Esesman rozebrał dziewczynę i bił ją pejczem po całym ciele. Nie do wiary, ale ona nie krzyczała, a ni nie płakała. Nie słychać było nic, oprócz światu pejcza. Kiedy Ruppert zmęczył się biciem, krzyknął do zalanej krwią dziewczyny, że ją zastrzeli. Ona nawet nie drgnęła. Popchnął ją wtedy i kazał uklęknąć, szykując się do strzału. W tym momencie Noor wyciągnęła w górę prawą rękę, rozłożone palce wskazujący i środkowy pokazywały literę V. Krzyknęła zdławionym głosem: »Liberte!« - jedyne słowo, które zdążyła wypowiedzieć przed śmiercią. W tym samym momencie Ruppert strzelił jej w tył głowy”.

W 1949 roku hinduską księżniczkę Noor Inayat Khan, bohaterką agentkę SOE o pseudonimie „Madelaine” odznaczono pośmiertnie brytyjskim Krzyżem Św. Jerzego.

„Jak piękne pogrzeby urządza często społeczeństwo tym, których zabiło” – powiedział kiedyś rumuński poeta Nicolae Iorga.

Przemysław Słowiński

Koronawirus, to wielka tragedia. Może w Polsce nie odczuwamy aż tak rozległych jej spustoszeń jak w Hiszpanii, Włoszech, USA. Ale też nie możemy jej mierzyć tylko ilościami zachorowań czy nawet zgonów. Koronawirus odkrywa po prostu człowieka i ukazuje go takim, jakim on faktycznie jest. Pokazuje ludzi godnych miana człowieka w 100 procentach, ale pokazuje też tych „tańczących na Titanicu”, którzy nigdy ani nie zmadrzeją, ani nie zrobią rachunku sumienia, aż przykryje ich woda, czy tak, jak to dziś się dzieje, zaraza. Dla ilustracji pewien wpis na Twitterze hiszpańskiej telewizji publicznej

„*Nadchodzi realistyczny i intymny sitcom ukazujący zabawną stronę życia w czasach pandemii. Na czas Wielkiego Tygodnia, nadawca zapowiedział serial komediowy własnej produkcji p. t. "Dzienniki kwarantanny". Internauci są zniesmaczeni. „W telewizji publicznej, opłacanej z naszych podatków, mamy śmiech zapewniony, choć tysiące rodzin jest w żałobie” - wskazują oburzeni na inicjatywę TVE*”.

O czym to świadczy? Można szukać różnych odpowiedzi, ale jedna jest absolutnie sprawdzalna: ludzie, decydujący się na takie wybryki nie potrafią już myśleć kategoriami wspólnego losu. Wyobcowali się. Wszakże przejaw taki nie jest wyłącznie domeną pewnej kategorii Hiszpanów.

Oto co czytamy w „Gazecie Wyborczej”:

Tysiące polskich przedsiębiorców znalazło się w kryzysie po wybuchu epidemii koronawirusa. Próbuje się im pomóc, wprowadzając tzw. tarczę antykryzysową. Niektórzy wciąż walczą o przetrwanie, ale "Gazeta Wyborcza" w internetowym krakowskim wydaniu postanowiła skupić się na usługach seksualnych.

- *Podobnie jak inni, którzy pracują w szarej strefie i na tzw. umowach śmieciowych, są one w tej sytuacji zdane na siebie. Dodatkowo kryminalizacja,*

stygmatyzacja pracy seksualnej i brak uznania jej za pracę sprawiają, że osoby świadczące usługi seksualne nie mają możliwości zawarcia umowy o pracę i nie mogą liczyć na wsparcie państwa. Nie mają też chorobowego, ZUS-u ani ubezpieczenia zdrowotnego, nie mogą pójść na płatny urlop. Jak w przypadku każdego kryzysu, osoby najbardziej marginalizowane i wykluczane społecznie są w największym stopniu wystawione na zagrożenie i pozostawione bez wsparcia

Oto wypowiedź działaczki Sex Work Polska, czyli - jak pisze Wyborcza - jedynej grupy, działającej na rzecz osób "pracujących seksualnie" w Polsce.

Działaczki tej grupy założyły nawet internetową zbiórkę i zebrały już ponad 8 tysięcy złotych na "fundusz kryzysowy". W krakowskim wydaniu "Wyborczej" przeczytamy też o "hejcie", jaki pojawił się w Internecie" po tym, jak powstała ta zrzutka.

Do czego to doszło, kiedy odruch jakiegś niezbyt nawet wygórowanej przyzwoitości nazywa się „hejtem”. A swoją drogą ten obrzydliwy neologizm w języku polskim znalazł się równoległe z promowaniem przemysłu usług seksualnych, propagowaniem LGBT i gender. GW wiecie oczywiście prym w propagowaniu tych zdobyczy XXI wieku. (taki argument słyszy się nawet z ust skądinąd poważnych matron, którym przypadkiem wnuczka odbiła się do takiej gałęzi przemysłu).

W końcu ktoś o takich preferencjach moralnych głosi swe zasady i ciężkim grzechem przeciwko tolerancji byłoby mu prawa do tego odmówić. Ale w końcu wiadomo: who i who? (w końcu hejt to słowo zdewastowane, a tu czysta angielszczyzna). Czyli z kim mamy do czynienia, biorąc do ręki pewne periodyki i nastawiając pewne stacje telewizyjne.

W moim przekonaniu o wiele gorsze niż propagowanie burdela jest opluwanie własnego kraju, w dodatku posługując się kłamstwem. Na Onet, wp.pl, TVN24 i w GW padło pytanie: Czy Polska radzi sobie z pandemią? Oczywiście – nie radzi sobie, bo przecież wiadomo: PiS.

Na portalu wPolityce czytamy zatem:

Świczka i „ciemna liczba”. Onet, wp.pl, TVN24 czy „GW” twierdzą, że Polska źle sobie radzi z pandemią. Czyżby? Sprawdzam

Mam nadzieję, że profesor Andrzej Nowak wybaczy mi, że przywołam tu obszerny cytat z jego jakże wyczerpującego artykułu na cytowanym wyżej portalu. Oto co on tam pisze:

W mediach takich jak onet, wp.pl, TVN24 czy „Gazeta Wyborcza” - docierających do milionów odbiorców w Polsce - od początku rozwoju choroby pojawiają się dramatyczne porównania i apele: w Polsce jest najgorzej, gdzie indziej są wzory do naśladowania, dlaczego u nas nie jest jak na „Zachodzie”, w „Europie”, w „cywilizowanych” państwach? Każdy dziś wie, że Włochy, Hiszpania, Stany Zjednoczone, także Wielka Brytania – to przykłady krajów, którym można współczuć i trudno niestety stawiać je za wzór zapobiegliwości w walce z rozprzestrzenianiem się wirusa. O nich nie będziemy więc tutaj mówić. Za wzór natomiast stawiano i nadal stawia się Polsce takie kraje jak Szwecja, może też inne centrum nowoczesności i postępu – kraje Beneluksu, wreszcie – Niemcy. Sprawdzam. Jest niedziela 5 kwietnia, 19.30. Na stronie internetowej www.worldometers.info/coronavirus są stale aktualizowane dane o rozwoju pandemii.

W Belgii: 20 tysięcy chorych, ponad 3750 zmarłych na koronawirus, co w przeliczeniu na milion mieszkańców daje odpowiednio: 1700 chorych i 125 zmarłych. W Holandii – 18 tysięcy chorych (1360 na milion

mieszkańców) i 1800 zmarłych (103 na milion). W Luksemburgu – ponad 2800 chorych (aż 4500 na milion!, a więc w najbogatszym kraju świata już blisko pół procenta ludzi nie udało się ustrzec przed pandemią), zmarło 28 osób (to jest 60 na milion, bo Luksemburczyków jest około pół miliona). A jak jest w Szwecji? 7 tysięcy chorych, 400 zmarłych (odpowiednio: 700 i 40 na milion). W Niemczech, kraju o niewątpliwie wielkiej dyscyplinie społecznej i od dziesięcioleci wielokrotnie bogatszej od polskiej służbie zdrowia, zachorowało blisko 100 tysięcy ludzi (1200 na milion mieszkańców), zmarło ponad 1500 (18 na milion). W tym dniu, czyli kiedy piszę te słowa, po kilku już tygodniach rozwoju pandemii w naszym kraju i u naszych bliższych oraz dalszych sąsiadów z Unii Europejskiej, porównajmy: a jak jest w Polsce? Chorych jest 4100 osób (czyli 108 na milion), zmarło 94 (2,2 osoby na milion).

Fakty mają to do siebie, że nie można z nimi dyskutować. I taki charakter ma przytoczony artykuł, dodajmy, w bardzo małym wyimku, bo jest to tekst obszerny i wyczerpujący z wykazem tabelarycznym zasięgu pandemii na całym świecie. Ku czemu zatem zmierzają doniesienia Onetu, TVN24 i „Gazety Wyborczej” i sporej ilości mediów działających w Polsce i polskimi rękami, ale nie polskich. Dla polskiego odbiorcy mogą tego nie rozpowszechniać, bo kłamstwo demaskuje się tu samo. A więc dla zagranicy, dla tych, którym wszystko co polskie, to sól w oku.

Widzimy więc, że tragedia dotycząca naród, nawet całą kulę ziemską, dla niektórych jest niczym innym, jak tylko okazją, by pichcić swoje cuchnące jądło. Co więcej chętnie karmiliby nim naród.

Zygmunt Zieliński

Czerwcowe akcenty (porzekadła ludowe)

Czerwiec daje dni gorące, kosa brzęczy już na łące

Czerwiec na maju zwykle się wzoruje, jego pluchy, pogody, często naśladuje

Czerwiec stały, grudzień doskonały

Gdy czerwiec chłodem i wodą szafuje, to zwykle rok cały popsuje

Kiedy kwitnie w czerwcu bób, to największy wtedy głód, a kiedy mak, to już nie tak

Od czerwca dużo zależy, czy żniwa będą jak należy o pełnia czerwcową - burza gotowa

W czerwcu grusze kwiat zrzucają, czereśnie się zapalają

W czerwcu się okaże, co nam Bóg da w darze

Czerwiec po deszczowym maju często dżdżysty w naszym kraju

Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni

Chrzest Jana w deszczowej wodzie, trzyma zbiory na przeszkodzie

Gdy święty Jan łąkę rosi, to chłop siano kosi.

Dzień świętego Jana woła: rwij rumianek, zbieraj ziola, bo domowe ziółka, leki, lepsze nieraz niż z apteki.

Gdy na świętego Jana kukulka zakuka, nadzieja na zboże pewno nas oszuka.

Kiedy z Janem przyjdą deszcze, to sześć niedziel kropi jeszcze.

Wirus ma nielekką. Nie lata, nie pływa, nie biega – może tylko czekać (i to w ograniczonym czasie) na okazję. Jak widać po efektach, ta okazja nadarza się całkiem często. Ale taką okazję w moim przekonaniu z wielokrotną wszechobecną klimatyzacją. Każdy taki system wydatnie zwiększający komfort użytkownika, ma cechę bardzo cenioną przez wirusa – zasysanych do systemu jest tylko 25 % nowego powietrza, reszta starego się "mieli" (schładza lub podgrzewa w zależności od potrzeb) i jest równomiernie rozprowadzana po budynku (statku, autobusie, pociągu). Gdyby wracający z nart we włoskich Alpach zarażony pasażer kichał i jechał starym autobusem PKS, to zainfekowani mogli by być tylko najbliższe siedzący pasażerowie. Ponieważ podróżujemy najczęściej eleganckim, niemieckim Polskim Busem, narażeni są wszyscy, bo każdy indywidualnie nastawia sobie przyjemny wiaterek prosto w nos.

Czy powszechna obecność urządzeń klimatyzacyjnych w krajach "cywilizowanych" może tłumaczyć wielką dysproporcję ilości zachorowań w stosunku do krajów "dzikich" ? Bo różnica skali zachorowań między krajami Europy Zachodniej i Ameryki, a krajami dawnych "demokracji ludowych" jest uderzająca.

Że klimatyzacja może być groźna, świadczy błyskawiczne rozprzestrzenianie się wirusa na statkach. Takim spektakularnym przykładem jest historia statku wycieczkowego "Diamond Princess". U pasażera, który już skończył wycieczkę i wysiadł w Hong Kongu, stwierdzono koronawirusa. Na wiadomość o tym zmieniono trasę i przyspieszono przybycie do japońskiej Yokohamy. Z chwilą przybycia na pokładzie było już 3 pasażerów z objawami choroby. Japoński minister zdrowia zarządził 14 dniową kwarantannę dla wszystkich 3700 ludzi na pokładzie z zakazem opuszczania kabin. Po tygodniu chorych

było 61, po kolejnym tygodniu 240, a po 3 tygodniach, mimo kompletnej izolacji, chorowało już 542 pasażerów. Pojawiły się też przypadki choroby wśród załogi. Z chwilą zakończenia gehenny pasażerów i załogi (w międzyczasie przedłużono kwarantannę) chorych było 712 i 11 ofiar śmiertelnych. Wtedy dopiero uświadomiono sobie, że kwarantanna na statku nie ma żadnego sensu, bo statek jest wręcz idealnym środowiskiem do "hodowli" wirusa. Zwrócono uwagę, że statki nie używają w klimatyzacji filtrów HEPA zdolnych do zatrzymywania 99 procent cząstek tak małych jak 3 mikrony (filtry takie są stosowane w nowoczesnych samolotach). Można sobie tylko wyobrazić co przeżyli pasażerowie przez miesiąc zamknięci w małych kabinach. Tylko część pasażerów z najdroższymi biletami miała kabiny zewnętrzne, z balkonami.

Inny statek tej samej linii – "Ruby Princess" miał wielki wpływ w przesteczenie się epidemii w pandemię "implementując" chorobę na kontynent australijski. Statek ten zawinął do Sydney z 660 chorymi Australijczykami, którzy rozprowadzili koronawirusa równomiernie po kontynencie. Oczywiście nikt w Australii, poza Aborygenami, nie wyobraża sobie życia bez *air conditioning*.

Te przypadki i kilka innych, definitywnie położą kres tej potężnej części przemysłu turystycznego, jaką są (były?) statki wycieczkowe. Setki tysięcy ludzi straci pracę (w tym wielu Polaków), a ponowne skompletowanie i wyszkolenie załóg to perspektywa wielu lat, a na pewno nie miesięcy.

Podobne problemy wystąpiły na amerykańskim lotniskowcu atomowym "Theodore Roosevelt". Gdy objawił się pierwszy zakażony marynarz, po 3 dniach przeprowadzono testy wśród całej załogi. Zlokalizowano kilku

dalszych chorych, ale większość miała wynik negatywny. Jednak po kilku dniach u wielu z tych "zdrowych" wystąpiły objawy choroby (warto, by wiedzieli o tym ci, którzy zarzucają ministrowi Szumowskiemu, że przeprowadza testy dopiero 5 dni po kontakcie ze źródłem zakażenia). W dwa tygodnie wśród 4 tys. załogi chorych było 400 marynarzy i komandor zwrócił się do dowództwa z dramatycznym apelem o powrót do bazy. Niedawno francuski lotniskowiec "Charles de Gaulle" stracił kompletnie zdolność bojową po zachorowaniu 1100 członków załogi. Okazało się, że okręt, który jest w stanie skutecznie bronić się przed torpedami, minami, atakami z powietrza, czy raketami, jest kompletnie bezbronny przed wirusem...

Jako stary "marynarz" mam sporo doświadczeń z wirusowymi epidemiami na statkach, szczęśliwie nie poznając żadnego wirusa osobiście. A wszystko zaczęło się wraz z globalizacją w latach 90 – tych. Wówczas załogi zaczęły być coraz bardziej barwne (by nie powiedzieć „kolorowe”), a na szkoleniach przekonywano nas o zaletach „różnorodności”, dzięki której ludzie „różnych ras, narodów i orientacji seksualnych” wspólnie pracują ze sobą w harmonii, ucząc się „tolerancji i wzajemnego szacunku”. Pod tymi wzniosłymi słowami oczywiście kryje się przyziemne szukanie tańszego pracownika. Sam na tym skorzystałem, jako jeden z kilkuset innych polskich muzyków skutecznie konkurujących z muzykami amerykańskimi.

Po raz pierwszy zetknąłem się z nazwą „*norlak vajrus*” (Norwalk virus) bodajże w 1992 roku przy okazji zmiany trasy „mojego” statku „Song of America” z Karaibów na Zachodnie Wybrzeże. Rejon Karaibów był wylęgarnią przemysłu statków wycieczkowych, a morskie wycieczki

stały się pod koniec XX wieku dla Amerykanów głównym sposobem spędzania urlopów. Wówczas rozpoczęło się poszukiwanie nowych tras i ekspansja na Pacyfik linii Royal Caribbean Cruise Lines, w której pracowałem.

Gdy na nowej trasie pojawiły się problemy gastryczne wśród pasażerów, początkowo nawet podejrzewano konkurentów wcześniej „obsługujących” trasę z San Pedro (port Los Angeles) na Riwierę Meksykańską o sabotaż i zatrucie pokarmów. Wkrótce znaleziono przyczynę, a wirus grypy żołądkowej, który był sprawcą kłopotów, na stałe zagościł na statkach. Choroba była banalna, lecz uciążliwa – pasażerowie długo wspominali taki rejs, gdy z tygodniowej wycieczki dwa dni musieli spędzić w pobliżu ubikacji. Jeśli z głośników słyszeliśmy zaszyfrowany (by nie niepokoić pasażerów) komunikat: „tango bravo”, wiedzieliśmy, że to „kod pomarańczowy” - powyżej 50 przypadków. Wówczas następował szal dezynfekcji – równie nieskutecznych jak palenie ognisk z drzewa jałowcowego podczas epidemii dżumy, lub obecne polewanie ulic środkami dezynfekcyjnymi.

Kiedyś będąc głęboko pod pokładem, w pobliżu drukarni, zobaczyłem jak stewardzi kabinowi układają stopy świeżo wydrukowanych materiałów reklamowych i rozkładów zajęć na następny dzień. Każdy steward ma pod opieką 15 – 18 kabin i musi szybko skompletować zestaw kilku kartek dla swoich pasażerów. Wszyscy ci ludzie pracując w pośpiechu regularnie ślinili palce po ułożeniu kilku kartek i codziennie taki potencjalnie nasączony wirusami ładunek lądował na poduszkach pasażerów..

Byłem pod wrażeniem tego spostrzeżenia i poinformowałem mojego szefa o prawdopodobnym źródle zakażeń. Cruise director (osoba nr. 2 na statku po kapitanie - odpowiedzialna za

"dobrostan" pasażerów) był wyraźnie zakłopotany i po chwili powiedział, że nie ma odwagi tym ciężko pracującym ludziom utrudniać pracy i zmuszać do zmiany przyzwyczajzeń.

Związek problemów zdrowotnych na statkach z polityką kadrową "otwartości" był wyraźny – pojawianie się epidemii "norłaka" zbiegło się z coraz powszechniejszym zatrudnianiem w dziale hotelowym załóg z krajów azjatyckich (Indie, Malezja, Filipiny). Azjatyccy pracownicy sami nie chorowali, ale wirus, którego prawdopodobnie byli nosicielami, bardzo polubił Europejczyków. Co gorsza – przebycie tej infekcji wcale nie dawało odporności na następne zakażenia...

Oczywiście "grypy żołądkówki" powodującej – za przeproszeniem – sraczkę, poza łatwością zakażeń, nie można porównać do choroby covid 19. Obecna epidemia w sposób wyraźny przewartościowała i obnażyła pewne wzorce moralne. Na wolontariuszy do Domów Opieki Społecznej porzuconych przez personel nie zgłosił się ani gej z lesbijką, ani aktywistki wrażliwe na los ofiar księży pedofilów – Diduszek i Scheuring -Wielgus, ani "najwyższej klasy" humaniści, myśliciele, profesorowie socjologii tak ochoczo piętnujący kołtuństwo, zacofanie i "niską klasę obywateli". Zgłosiły się zakonnice i duchowni, a we Włoszech ponad 100 księży poległo niosąc posługę chorym i umierającym.

Koronawirus SARS-Cov -2 z powodu niedużej śmiertelności (do 4 %) wspiera tylko w umiarkowanym stopniu miłośników aborcji i eutanazji w ich działaniach. Jednak konsekwencje gospodarcze obecnej pandemii prawdopodobnie będą ogromne i dziś są trudne do ogarnięcia. Tak więc wirus, będąc bytem mało wyrafinowanym, na razie wygrywa walkę z człowiekiem.

Jan Martini

Koronawirus czyli pytania bez odpowiedzi (ciąg dalszy ze strony 11)

pandemia jest jakimś wielkim nieporozumieniem. Tym tragiczniejszym, że w jej toku umierają przecież ludzie. To jest pewnik. Tyle tylko, że nie wiadomo czy ów koronawirus nie jest jakimś nowym, groźnym szczepem grypy. Jego objawy i powikłania są identyczne z powikłaniami pogrypowymi. Tutaj ponownie dochodzimy do pytania o dziwną zbieżność koronawirusa z grypą.

Nie wiadomo czy otrzymamy jasną odpowiedź na te pytania. Wiadomo natomiast, że na fali pandemicznej paniki ponownie zaczęto propagować „magiczne antidotum” pod nazwą: „szczepionka”. Ma ona być wielkim przełomem i remedium. Jednocześnie w zapomnienie poszło słowo: „lekarstwo”. Wiadomo, że szczep [ionka powinna zapobiegać a nie leczyć. Jej działaniem powinno być wytworzenie przeciwciał, by zwiększyć odporność organizmu na daną chorobę. Szczepionką nie leczy się a zaaplikowanie jej choremu ma skutek taki jak gaszenie pożaru benzyną.

Pojęcie „lekarstwa” jest wstydliwie pomijane, a przecież istnieją już środki stosowane do leczenia. Czasami wspomina się o zbawiennym działaniu osocza osób, które przeszły zakażenie. W USA natomiast podaje się ze znakomitym skutkiem lek o nazwie remdesivir. Jest on coraz powszechniej stosowany w leczeniu szpitalnym aczkolwiek nie jest dostępny w sprzedaży bezpośredniej. Jednakże media jakoś nie zauważają całej idei leczenia, propagując jedynie owe magiczne słowo: szczepionka. Z siły presji na temat szczepionki można jedynie tylko dojść do przekonania, że może być ona (kiedy zostanie ostatecznie stosowana) obowiązkiem a nie wolnym wyborem człowieka. Oczywiście wszystko pod hasłem zagrożenia dla innych. A zatem

Dokończenie na stronie 23

ORDO IURIS

INSTYTUT NA RZECZ KULTURY PRAWNEJ

Szanowni Państwo,

Organizacja Zdrowia (WHO) może wykonywać **aborcję próżniową** w pierwszym trymestrze ciąży? W podręczniku wydanym przez tę organizację znajdujemy **zaskakującą odpowiedź** – nie tylko lekarz, pielęgniarka, położna, ale nawet osoba zajmująca się medycyną alternatywną czy akupunkturą... Można powiedzieć, że właściwie każdy, kto ma podstawową wiedzę z zakresu anatomii.

Widać wyraźnie, że opisywane przeze mnie miesiąc temu słowa dr Lavalanet z WHO, która określiła **zabójstwo nienarodzonego dziecka jako „niezbędną usługę”** nie były przypadkiem. Jesteśmy świadkami niespotykanego wcześniej przyspieszenia w realizacji radykalnych programów WHO.

A przecież aborcja to tylko jeden z wielu **ideologicznych postulatów**, które od lat w coraz większym stopniu zastępują w tej organizacji jej konkretne i wynikające z Konstytucji WHO cele: ochronę zdrowia, promocję higieny oraz walkę z chorobami zakaźnymi.

Z ogromnym sprzeciwem ekspertów spotkały się także niedawne zmiany dotyczące **klasyfikacji transseksualizmu**, który w oparciu o wątpliwe przesłanki WHO przestaje traktować jako zaburzenie.

To ideologiczne zaangażowanie stało się ważną przyczyną **kryzysu zaufania wobec WHO**. Ostatecznym ciosem w wiarygodność tej agendy ONZ była jednak seria katastrofalnie błędnych decyzji w czasie pandemii koronawirusa. Jeszcze 14 stycznia WHO twierdziła, że nie ma dowodów, by wirus przenosił się między ludźmi, a dopiero 30 stycznia ogłosiła, że sytuacja jest kryzysowa. Było to równo miesiąc od nagłośnionych w mediach ostrzeżeń chińskiego lekarza Wenlianga Li, katolika z Wuhan, przed chorobą przypominającą SARS.

Wadliwe funkcjonowanie WHO to także tolerowana przez lata podatność na **korupcjogenne praktyki**. Znaczna część budżetu WHO to dobrowolne darowizny potężnych korporacji i organizacji wprost biznesowo zainteresowanych promowaniem przez WHO wśród jej 194 państw członkowskich aborcji, refundowanej antykoncepcji, konkretnych substancji i sprzętów medycznych. Wystarczy wskazać, że potężne dotacje **Planned Parenthood** wprost przeznaczone są na... promowanie nieuznanych przez prawo międzynarodowe „praw reprodukcyjnych”, z aborcją na czele.

Aby jasno przeciwstawić się wykorzystywaniu WHO do celów ideologicznego i biznesowego lobbingu przygotowaliśmy **kompleksową analizę** pokazującą, że działania WHO nie tylko wykraczają poza prawne ramy jej misji, ale stoją w sprzeczności z szeregiem wiążących dokumentów międzynarodowych i nie mają żadnego uzasadnienia medycznego.

Powołując się na specjalny status konsultacyjny Ordo Iuris, materiał prześlemy nie tylko władzom WHO, ale też **przedstawicielom wszystkich państw członkowskich przy ONZ i w Światowym Zgromadzeniu Zdrowia**.

W pierwszej połowie czerwca przedstawimy dwa kolejne dokumenty: **prawno-medyczny raport** odkłamujący upowszechniane przez WHO mity na temat aborcji farmakologicznej oraz analizę pokazującą **systemowe szkodliwe skutki** promowanej przez WHO permissywnej edukacji seksualnej.

Przygotowaliśmy także **apel do polskiego rządu** wskazujący na nagłą potrzebę **głębokiej reformy WHO**, a jeśli to nie nastąpi – całkowitej rezygnacji

z jej finansowania. Podjęliśmy też kroki na rzecz budowy jak najszerzej koalicji międzynarodowej, która wyrwie presję na rzecz niezbędnych zmian.

WHO chce narzucić aborcję na całym świecie

WHO odgrywa kluczową rolę w upowszechnianiu aborcji jako rzekomego „prawa człowieka”. Przedstawiciele tej instytucji od lat wykorzystują **nieakceptowalną z perspektywy prawnej i medycznej koncepcję „bezpiecznej aborcji”**, by promować na szeroką skalę prenatalne uśmiercanie dzieci. Wprost formułują tezę, że dla uczynienia aborcji „bezpieczną” konieczne jest zniesienie wszelkich „barier” w dostępności do zabijania nienarodzonych dzieci.

Główną barierą, którą zdaniem WHO należy zlikwidować, jest obowiązująca w większości krajów świata **prawna ochrona życia**. Przeszkodą, z którą walczy WHO, jest także korzystanie przez lekarzy i położne z prawa do sprzeciwu sumienia czy nawet konieczność odbycia wizyty u lekarza w przypadku aborcji farmakologicznej.

Wprost sprzecznym z Konstytucją WHO działaniem jest szeroka promocja „samoopieki w zakresie zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego”, czyli samodzielnej aborcji farmakologicznej wykonywanej w domu. W wydanych dokumentach WHO rekomenduje także, **aby aborcję wykonywali nie tylko lekarze, ale też przedstawiciele innych zawodów medycznych**.

W ocenie ekspertów WHO niedopuszczalnym ograniczeniem aborcji jest nawet brak refundowanych środków

antykonceptyjnych i wymóg powiadomienia rodzica o aborcji przeprowadzonej przez nastoletnią dziewczynkę. Nie trzeba chyba wielkiej wyobraźni, by uznać taki postulat za wprost sprzyjający **ukrywaniu czynów pedofilskich**.

Wszystkie te działania **uderzają w polski porządek prawny, łamią prawo międzynarodowe i ustalenia konferencji organizowanych przez ONZ** w Kairze (1994) i w Pekinie (1995), gdzie podkreślono, że aborcja nigdy nie może być postrzegana jako jedna z metod planowania rodziny. Są też sprzeczne z międzynarodową **Konwencją o prawach dziecka**, czyli dokumentem ratyfikowanym przez niemal wszystkie państwa świata, którego preambuła wprost wskazuje, że dziecku przysługuje ochrona prawna zarówno przed, jak i po urodzeniu.

Trudno nie wspomnieć o tym, że z promocją aborcji wprost związany jest postulat WHO, by bez zgody rodzica dzieci były poddawane edukacji seksualnej opartej na **niezwykle szkodliwych standardach**. Przypomnę, że szokujące wytyczne WHO zalecają, by seksedukatorzy przekazywali dzieciom w wieku 0-4 lata informację na temat „radości i przyjemności z dotykania własnego ciała”, 4-6-latków uczą o „związkach osób tej samej płci”, a 6-9-latki – o metodach antykoncepcji oraz „chorobach związanych z seksualnością”. Z kolei 9-12-latki powinny być nauczone „podejmowania świadomych decyzji dotyczących zyskiwania bądź nie doświadczeń seksualnych”, a 15-latki powinny wykazywać „krytyczne podejście do norm kulturowych/religijnych w odniesieniu do ciąży, rodzicielstwa itd.”.

Właśnie te działania finansowane są ze składek państw członkowskich WHO, w tym z **pieniędzy polskich podatników**.

WHO: transeksualizm to nie zaburzenie

Proszę zauważyć, że WHO konsekwentnie posługuje się terminem *prawa reprodukcyjne i seksualne*, pomimo że został on odrzucony w 1994 roku przez państwa jako **nacechowany ideologicznie** i nieprecyzyjny. W rzeczywistości na konferencji w Kairze i Pekinie nie utworzono osobnej konstrukcji *praw seksualnych*, ale pozostawiono odrębne pojęcia *praw reprodukcyjnych i zdrowia reprodukcyjnego* oraz *zdrowia seksualnego*, które mają inne znaczenie.

Tymczasem to właśnie bezprawne stosowanie terminu *prawa seksualne* otwiera drogę do **promocji ideologii gender i postulatów aktywistów LGBT**, którzy wykorzystują WHO do forsowania swoich żądań.

Ostatnim ich wielkim zwycięstwem okazało się **skreślenie w 2018 roku transeksualizmu z opracowywanej przez WHO Międzynarodowej Statystycznej Klasyfikacji Chorób i Problemów Zdrowotnych (ICD-11)**. Do tej pory utożsamianie się z inną płcią niż biologiczna ujmowane było jako zaburzenie identyfikacji płciowej klasyfikowane pośród innych zaburzeń osobowości i zachowania dorosłych. W styczniu 2022 zacznie obowiązywać 11. rewizja klasyfikacji, w której zastąpiono takie terminy jak „transeksualizm” lub „zaburzenia tożsamości płciowej” pojęciem **„niezgodności płci”**. Przeniesiono je także z rozdziału „Zaburzenia psychiczne i behawioralne” do rozdziału „Warunki związane ze zdrowiem seksualnym”.

Oznacza to zaprzestanie klasyfikowania transeksualizmu nie tylko jako choroby, ale **nawet jako zaburzenia**.

WHO podjęła tę bardzo kontrowersyjną decyzję po zleconych przez siebie badaniach w Meksyku na 250 transeksualistach, z których wynikać miało, że za problemami psychicznymi tych osób nie stał sam fakt „nietypowej tożsamości płciowej”, ale brak akceptacji otoczenia. Trudno jednak nie wspomnieć

o **ideologicznych naciskach** – kontrowersyjny krok WHO poprzedziła m.in. rezolucja Parlamentu Europejskiego, który w 2011 roku wzywał do „depsychiatryzacji” transeksualizmu.

Nie ma wątpliwości, że decyzja WHO jest prostą konsekwencją przyjęcia **genderowej optyki**, zgodnie z którą płć nie jest rzeczywistością biologiczną, ale dowolnie kształtowanym konstruktem uzależnionym od subiektywnych odczuć. Rezultatem takiego podejścia może być wkrótce postulat uznania za „prawo człowieka” **tzw. samookreślenia płci**.

Nasze doświadczenie podpowiada, że za zmianami w klasyfikacji nastąpią postulaty **zakazu leczenia transeksualizmu** i żądanie objęcia wszystkich krytyków tej ideologicznej zmiany odpowiedzialnością karną. W ten sposób abstrakcyjne decyzje WHO wkraczają w przestrzeń naszej codzienności, a ideolodzy przejmują kontrolę nad sposobem życia, a nawet prawem wyrażania osobistych przekonań przez miliony ludzi.

Kompleksowy program zmian w WHO

Fiasko działań związanych z pandemią koronawirusa przyniosło wiele nowych zastrzeżeń co do wiarygodności dokumentów tworzonych przez WHO i pogłębiło spadek zaufania do tej instytucji.

Dlatego tak potrzebna była przygotowana już przez naszych ekspertów kompleksowa ocena działań WHO z perspektywy zarówno prawnej, jak i medycznej. **Proponujemy, by jakiegokolwiek finansowanie tej organizacji przez Polskę i inne państwa zostało uzależnione od jej gruntownej przebudowy**, a jeżeli to nie będzie możliwe – by je całkowicie wstrzymać. Nasza analiza trafi nie tylko do samego WHO, ale też do polskich władz i przedstawicieli wszystkich państw

członkowskich ONZ oraz w Światowym Zgromadzeniu Zdrowia.

Zwracamy uwagę, że celem WHO i jej poprzedniczek jest koordynowanie międzynarodowych działań w zakresie zdrowia i walki z chorobami zakaźnymi. Pogłębiona analiza przykładów dotychczasowych działań WHO dowodzi, że kluczem skuteczności było **poszanowanie dla kulturowego zróżnicowania i suwerenności państw członkowskich**. Prowadząc skuteczne kampanie przeciwko polio, cholerze, gruźlicy czy ospie prawdziwej WHO poprzestawało na swej roli eksperta i doradcy. Dzisiejszy język ideologicznego dyktatu całkowicie odszedł od tego wzorca.

Wskazaliśmy, że potrzebne jest ponowne skupienie wysiłków współczesnej Światowej Organizacja Zdrowia na **obiektywnie rozpoznanych zagrożeniach chorobami zakaźnymi czy chorobami cywilizacyjnymi**. Ważna jest szczególnie walka z wirusem Ebola, gruźlicą, malarią czy wirusowym zapaleniem wątroby.

Niestety, dzisiaj rzeczywiste działania prozdrowotne nikną w cieniu ideologicznego zaangażowania.

Dlatego naszą analizę kończymy wnioskiem, że ideologizacja WHO narusza **elementarne standardy prawa międzynarodowego**, a także cele ujęte w Konstytucji WHO. Podobnie jak inne organizacje międzynarodowe WHO nie może sama kreować swoich kompetencji ani rozszerzać ich zakresu. Pierwszą i podstawową zasadą prawa organizacji międzynarodowych jest bowiem ograniczenie zakresu ich kompetencji wyłącznie do spraw powierzonych im przez suwerenne państwa.

Sieć aborcyjnych klinik finansuje WHO

Kluczowe znaczenie ma **sposób finansowania** WHO, który musi ulec zmianie. Być może zdziwi Państwa fakt,

że składki dobrowolne wpłacane zarówno przez państwa członkowskie, jak i organizacje prywatne stanowią aż 80 proc. budżetu tej organizacji. Najwięcej, bo blisko 15 proc., wpłacił rząd Stanów Zjednoczonych, a zaraz za nim – blisko 10 proc. całego budżetu – stanowi darowizna od fundacji **Billa i Melindy Gatesów**, która zajmuje się m.in. upowszechnianiem aborcji.

Jednym z podmiotów finansujących WHO jest **International Planned Parenthood Federation** związana z siecią ponad **600 klinik aborcyjnych**. Czy można się dziwić, dlaczego WHO tak bardzo forsuje upowszechnienie aborcji?

Dodatkowo darczyńcy mogą zastrzegać, że ich darowizny nie trafią do wspólnej puli, ale będą przeznaczone na konkretne programy prowadzone przez WHO. Przykładem może być „Program Ludzkiej Reprodukcyjnej” (*Human Reproduction Programme*), w ramach którego promowane jest tzw. *zdrowie reprodukcyjne* oraz tzw. *prawa reprodukcyjne i seksualne*, co oznacza nic innego jak dążenie do **nieograniczonego dostępu do aborcyjnego uśmiercania ludzi...** To właśnie na ten program przeznaczone są dotacje Planned Parenthood.

Rodzi to bardzo niebezpieczną sytuację, w której podmioty utrzymujące się z aborcji (jak sieć klinik aborcyjnych) czy stosowania pewnych substancji medycznych albo sprzętu medycznego (np. koncerny farmaceutyczne) mają bezpośredni wpływ na działanie organizacji odpowiedzialnej za działania zdrowotne i rekomendacje dla 194 państw świata. Organizacja, której większość państw członkowskich formalnie chroni życie, musi całkowicie wykluczyć przyjmowanie darowizn na takie cele.

WHO musi się zmienić, jeśli ma nadal istnieć

Proponujemy pakiet konkretnych rozwiązań, które pozwolą przywrócić tej organizacji jej pierwotne cele i prowadzić

skuteczne oraz powszechne działania w obronie zdrowia.

Aby tak się stało, WHO nie może **przekraczać swoich kompetencji i narzucać ideologicznych rozwiązań** godzących w podstawowe prawa obowiązujące w państwach członkowskich.

Konieczne jest bez wątpienia przede wszystkim wycofanie się z programów uderzających w ustalenia państw na forum międzynarodowym, takich jak prawo do życia czy prawo do wychowywania dzieci w zgodzie z własnymi przekonaniem. Zalecenia WHO godzą m.in. w **polski ład konstytucyjny**, który chroni życie ludzkie od momentu poczęcia.

Jak pisałem, niezbędne są również zmiany w finansowaniu WHO – **państwa muszą odzyskać pełną kontrolę nad celowością ponoszonych przez tę instytucję wydatków**, a darowizny od podmiotów lobbystycznych lub prowadzących działalność wątpliwą z perspektywy prawa międzynarodowego muszą zostać całkowicie wykluczone.

Finansowanie przez podmioty prywatne określonych programów powinno być powiązane z klarownym wskazaniem celów i działań, które pozostają w zakresie kompetencji WHO i są zgodne z prawem. Szczególna pozycja WHO nie może być wykorzystywana do **promowania działalności prywatnych firm i koncernów**.

Tworzymy wspólny front

Nasza analiza to element **szerszej strategii**, która ma pomóc w wywołaniu poważnej dyskusji o przyszłości WHO. Chcemy, żeby jesienią stała się tematem **konferencji w siedzibie ONZ**, a jeżeli to nie będzie możliwe – telekonferencji z udziałem

przedstawicieli państw członkowskich.

Chcemy pomóc w budowie jak najszerzej **koalicji państw** sprzeciwiających się ideologizacji agendy ONZ oraz domagających się powrotu do jej podstawowego celu, czyli „osiągnięcia przez wszystkie ludy możliwie najwyższego poziomu zdrowia” (art. 1 Konstytucji WHO z 1948 r.).

Jestem przekonany, że teraz, gdy rząd USA, w odpowiedzi na porażkę, którą poniosła WHO w walce z pandemią, zapowiedział zaprzestanie jej finansowania, jest na to najlepszy moment na mocne żądanie reformy tej instytucji.

Nasze postulaty poparły już organizacje z **Hiszpanii, Węgier, Słowacji, Estonii i Chorwacji**, które również wystąpią do rządów swoich państw, by te zajęły jednoznaczne stanowisko w sprawie zmian w WHO.

W najbliższym czasie przedstawimy instytucjom międzynarodowym i opinii publicznej obszerny raport prawno-medyczny pokazujący, że wbrew twierdzeniom przedstawicieli WHO zachęcających na masową skalę do aborcji w domu podczas pandemii koronawirusa aborcja farmakologiczna jest **nie tylko zabójcza dla dziecka, ale też bardzo niebezpieczna dla matki**. Raport ten, oparty na licznych badaniach naukowych, zostanie przekazany przedstawicielom instytucji rządowych i międzynarodowych, a także polskim i zagranicznym organizacjom.

Do WHO i przedstawicieli państw członkowskich ONZ trafi również przygotowywana przez naszych ekspertów analiza poświęcona skutkom prowadzenia **wulgarniej edukacji seksualnej** w Europie Zachodniej i w Skandynawii.

Wszystkie nasze wielotorowe działania są możliwe dzięki wsparciu naszych Darczyńców, którzy doskonale wiedzą, że decyzje zapadające w Genewie mają

bezpośredni wpływ na sytuację w Polsce, a przede wszystkim na zdrowie i życie Polaków. Bardzo im za to dziękuję! **Jednocześnie proszę Państwa o zaangażowanie w to niezwykle istotne zadanie.**

To bardzo ważne, by właśnie teraz, w okresie wymuszonej trudną sytuacją refleksji nad funkcjonowaniem WHO, dać **impuls do gruntownych zmian**, a jeśli to nie będzie możliwe – wycofania jakiegokolwiek finansowania WHO ze strony Polski i innych krajów naszej części Europy.

Łączę wyrazy szacunku



P.S. To niedopuszczalne, by organizacja, której celem jest ochrona zdrowia i walka z chorobami zakaźnymi istotną część swojej działalności i otrzymywanych funduszy przeznaczająca na promocję **ideologicznych postulatów**, na które państwa nigdy nie wyraziły zgody. Jest to tym bardziej oburzające, że jednocześnie WHO **zaniedbuje swoje obowiązki** – jej działania związane z pandemią koronawirusa zostały przez cały świat odebrane jako ogromna porażka. Dlatego Polska wspólnie z innymi państwami musi przeciwstawić się ideologicznym postulatom WHO, które nie tylko są **skrajnie niebezpieczne** dla dzieci i kobiet, lecz także wprost **godzą w systemy prawne** przeważającej liczby krajów na całym świecie, które w większości chronią życie ludzkie również w jego początkowej fazie. Bardzo proszę o zaangażowanie się w to ważne zadanie. **Razem doprowadźmy do reformy Światowej Organizacji Zdrowia, by przywrócić jej dawną skuteczność i renomę!**

Koronawirus czyli pytania bez odpowiedzi

(dokończenie)

nowa forma przymusu. To z kolei jest w zbieżności z teoriami o depopulacji świata za pomocą zarówno powszechnych aborcji, eutanazji oraz szczepionek, które w dłuższym czasie miałyby powodować bezpłodność albo powodować powodować zwyrodnienie najważniejszych organów człowieka, prowadzących do jego wcześniejszej śmierci.

Propagatorami idei depopulacji świata są Bill i Melinda Gates. W ostatnich latach wielokrotnie podkreślali, że posiadają wielkie osiągnięcia na tym polu. W roku 2010 na jednej z tzw. konferencji klimatycznych w meksykańskim Cancun Bill Gates powiedział:

„Dzisiejszy świat liczy 6,8 mld ludzi.. i zbliży się do 9 mld. Obecnie, kiedy wykonaliśmy sporo dobrej roboty w zakresie: badań nad szczepionkami, służby zdrowia, usług zdrowia reprodukcyjnego, możemy zredukować liczbę tę od 10 do 15 proc.”

Wydaje się, że problem polegał już tylko na doprowadzeniu do sytuacji paniki, która umożliwiłaby wprowadzenie obowiązkowych szczepień w globalnej skali. Wszelkie wzmianki na ten temat są cenzurowane a co najmniej osmieszane jako „spiskowa teoria”. Jednak w pytaniach bez odpowiedzi warto się pochylić także nad tym.

Na razie mamy sytuację co najmniej dziwną. Nagłe pojawienie się koronawirusa oraz jego natychmiastowe rozprzestrzenianie się w skali globalnej jest bardzo zagadkowe. Zwłaszcza jeśli do tego dodamy fakt pojawienia się tego wirusa nie tylko w wielkomiejskich molochach ale nawet w głębi dżunglii amazońskiej. Czy kiedyś dowiemy się prawdy?

Remigiusz Ostrowski

„Panie Kaczyński i jego pomocnicy, róbcie tak dalej, a prędzej czy później wzbierze gniew ludzi i wywloką was z gabinetów, siedzib i mieszkań. I będziecie mieli szczęście, jeśli was nie powieszą. Na Placu Konstytucji”

Słowa wypowiedziane przez Waldemara Kuczyńskiego (ur. 1939) znanego z pierwszych chwil III RP, kiedy u boku Mazowieckiego, Balcerowicza i ich pomagierów wyprzedawali majątek narodowy, za co nikt z nich nigdy nie był pociągnięty do odpowiedzialności. Rozumiem, że człowiek stary nie zawsze w pełni odpowiada za to co mówi, ale obłuda zacytowanych tu słów wprost poraża. Dla niektórych czas na rachunek sumienia nigdy nie nadchodzi. Przecież gdyby ten lud miał kogoś wieszać, to w pierwszym rządzie tych, którzy go wpechnęli w nędzę, jednocześnie ładując portfele różnego rodzaju aferzystów. Oczywiście pan K. do siebie tego nie odnosi i ma tu czyste rączki!?

Nic dziwnego, że młodszy od pana Kuczyńskiego „żołnierz” „totalnej” poszedł dalej i wyznał:

„Jestem coraz bliżej decyzji o poświęceniu się dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i fizycznej eliminacji kaczego ch...a”. Tak to ujął we wpisie Kamil Kurosz. Kurosz, to były przewodniczący jednego z przemyskich kół Nowoczesnej, współpracownik Platformy Obywatelskiej”. Zobaczymy czy nie wyjdzie za kaucją, by zamiar swój zrealizować?

Jasne jest, że „totalna” nie może zagarnąć władzy, bo choć demokracja jest słaba, to jednak większość myślących ludzi nie będzie optować za takimi ludźmi, jakimi ona dysponuje. Jak choćby dwaj wyżej wymienieni, ani też za ferajną, która ma jeden program: podpalić Polskę i coś tam z popiołu dla siebie wygrzebać.

Piszę tu o sprawach dziś powszechnie

znanych, ale pamięć ludzka ulata szybko w niebyt, dlatego pewne rzeczy trzeba odnotować, by położyć tamę takim wypowiedziom jak ta pana Kuczyńskiego.

Otóż rzadko, ale niekiedy jednak opozycja mówi językiem ludzkim. Bardziej niż inni posługuje się nim Włodzimierz Czarzasty, który przynajmniej nie konfabuluje, ale mówi tak jak było, bez kretyńskiego wywijania maczugą.

„Plan opozycji dotyczący przejścia większości parlamentarnej spalił na panewce. Dziś rozgorączkowany Włodzimierz Czarzasty z SLD przyznał, że *„Gowin miał być marszałkiem Sejmu”, a do tego „miał gwarantować rozwalenie rządu PiS”.* Brzmi znajomo ? Taki właśnie scenariusz, polegający na wmanewrowaniu Gowina w odsunięcie Zjednoczonej Prawicy od władzy, jeszcze niedawno przedstawiała w *„Gazecie Polskiej Codziennie”* redaktor Dorota Kania”.

„W przypiływie szczerości dziś rano lider SLD przyznał wprost, że sytuacja z głosowaniem sejmowym w sprawie wyborów korespondencyjnych miała wyglądać trochę inaczej”. *„Naiwni są ci, którzy myśleli, że dogadają się z Gowinem i osiągną następujące cele: po pierwsze miała być odrzucona dzisiaj ustawa o głosowaniu korespondencyjnym dzięki Gowinowi. Nie została odrzucona. Po drugie miała być przesunięte o rok wybory, bo Gowin to obiecał. Nie zostały przesunięte. Po trzecie, miał być wprowadzony stan klęski żywiołowej. Nie został wprowadzony. Po czwarte Gowin miał być marszałkiem Sejmu. Nie został marszałkiem Sejmu. Gowin miał gwarantować rozwalenie rządu PiS. Nic się takiego nie stało. Tak kończą się rozmowy z Gawinem”.* Logice tego wywodu nic zarzucić nie można. Nie można też mieć pretensji do opozycji, że wszystko robiła żeby przejąć władzę. Ale trzeba bezwzględnie potępić głosy

wzywające do destrukcji państwa, a to, co dziś się dzieje w szeregach „totalnej” do tego zmierza. I państwo powinno tu działać z całą bezwzględnością prawa. Od sędziów poczynając. Nie rozliczono się z nimi w 1989 r. i w ciągu lat narosło wielu pogrobowców partyjnej palestry, ale kiedyś trzeba z tym skończyć, bo płaci cały naród.

Wprost trudno uwierzyć, że słowa niżej przytoczone mogły paść z ust polityka PSL, którego o brak doświadczenia trudno posądzić, a który porozumienie w łonie reformacji politycznej – Zjednoczonej Prawicy przyrównał do Zamachu Majowego. W dodatku za nie doszłe do skutku wybory w dniu 10 maja obwinia rząd, a jego działania stawia na jednej płaszczyźnie z I sekretarzami PZPR.

„Od samego początku, kiedy Jarosław Gowin mamili opozycje, że przejdzie na stronę demokratyczną i będzie przeciwny wyborom korespondencyjnym, nie wierzyłem w jego zapewnienia. Dziś smutno moje założenia się potwierdziły. Mamy sytuację w mojej ocenie bardzo trudną. Ja ją porównuję do przewrotu majowego. To jest majowy zamach stanu, który dokonał się wczoraj wieczorem w gabinecie marszałka Terleckiego. Jego konsekwencje są na razie nie do przewidzenia. Stan prawny mamy następujący: nikt nie odwołał zarządzonych wyborów prezydenckich na 10 maja, bo nikt nie ma takiego prawa. Za nieprzeprowadzenie tych wyborów będzie musiała odpowiedzieć w przyszłości Państwowa Komisja Wyborcza i rządzący, którzy Państwową Komisję Wyborczą z tych wyborów w dużym stopniu wyeliminowali. Pamiętam jeszcze czasy PRL-u i powiem tak, w latach 70-tych i 80-tych sekretarze robili, co chcieli, ale od czasu do czasu wstydzili się przynajmniej. Tutaj wczoraj dwóch Jarków podejmuje decyzje bez żadnego

trybu i mało tego jeszcze, są dumni z tego, że obaj się porozumieli. To jest rzecz kuriozalna. Myślę, że na wszystkich uczelniach prawniczych świata, te polskie doświadczenia będą omawiane i sporo doktoratów i profesur na tym powstanie”.

Zdaniem Sawickiego rząd i większość sejmowa powinny zwyczajnie przelać władzę na opozycję, mającą wiadome poparcie społeczne? Pomijając wszystko inne, oddanie władzy ludziom o takiej mentalności byłoby dla Polaków gorsze niż wojna i okupacja, gdyż niszczyliby naród jego własnymi rękami. A w ogóle to wstydzić się nie muszą ludzie ciężko walczący o Polskę prawdziwie niepodległą, nie czyjąś kolonię i o ludzkie warunki życia w tejże Polsce, natomiast to co mówi pan Sawicki, a czyni PSL ongiś partia znana z patriotyzmu, a dziś wylęgarnia synekur – tu przydałaby się odrobina wstydu. Dziwne jest tylko to, że polityk o takim stażu powołuje się tu na demokrację i prawi, a ściślej praworządność. Jej funkcjonowanie w wydaniu „totalnej” najlepiej zilustrował pan Grodzki i opozycja w senacie, który celowo przetrzymał procesowanie uchwały o wyborach korespondencyjnych, by uniemożliwić jakiegokolwiek wybory. To nie tylko machinacja pana Grodzkiego, ale także wielu senatorów rodem z PSLu. Oczywiście obecnie, tzn. po 10 maja poseł Budka stwierdził, że nie odbycie wyborów w tym terminie jest winą Zjednoczonej Prawicy. Z kolei Jan Grabiec, rzecznik Platformy Obywatelskiej ocenia: „Fakt, że wybory nie odbędą się w szczycie epidemii jest niewątpliwie sukcesem KO i Małgorzaty Kidawy-Błońskiej”. Można się z tym zgodzić, ale trudno uznać to za sukces służący Polsce. Był to manewr, o którym z opozycji szczerze mówi tylko Włodzimierz Czarzasty.

W toczonych dysputach, w komentarzach prasowych brak jednoznacznych wykładni, a przecież przeciętnemu człowiekowi się one

należą.

Sięgnąłem po wypowiedzi profesora Przemysława Czarnka:

„Zaskoczyliśmy tym rozwiązaniem opozycję, której cel był jasny - podpalić Polskę. Nie chodzi mi tylko o Senat, ale także o Samorządowców, którzy nie chcieli współpracować przy organizacji wyborów, chcieli wprowadzić chaos w kraju. Cóż, nie udało się.”

Jasno i zrozumiale mówi on o ustawie o wyborach korespondencyjnych i kreśli scenariusz dalszych działań:

„Dziś uchwalimy ustawę o wyborach korespondencyjnych, ale wobec obstrukcji samorządów, dojdzie do sytuacji, kiedy wybory się nie odbędą. Artykuł 128 ustęp 2 Konstytucji mówi, że jedną z pięciu przesłanek opróżniania urzędu prezydenta jest nieważność wyborów. Marszałek Sejmu zwróci się w tej sprawie do Sądu Najwyższego po jego odpowiedzi w ciągu 14 dni musi podać nowy termin wyborów. Nowe wybory będą musiały odbyć się w ciągu kolejnych 60 dni, w dniu wolnym od pracy. Po to jest uruchomiony ten mechanizm aby nie było sytuacji, że 7 sierpnia okazuje się, że nie mamy prezydenta, bo byłby to wielki kryzys konstytucyjny”.

I dalej zapewnia:

„że kilka tygodni pozwoli przygotować je tak, żeby zmusić samorządy do współpracy. Wszystko odbędzie się w zgodzie z Konstytucją. Opozycja chodzi teraz i krzyczy nie wiadomo co, bo nie spodziewała się, że tak to się potoczy i nie uda jej się podpalić Polski. Będziemy mieli czas na to, żeby wybory korespondencyjne udoskonalić. To przesunięcie pozwoli znowelizować tę ustawę, nawet jeśli będzie przetrzymywana przez Senat. Projekt przedstawi Gowin. Udowadniamy w ten sposób, że Zjednoczona Prawica jest silną koalicją z silnym rządem”.

Nie mam najmniejszej wątpliwości – mówi dalej Czarnek – że nowi kandydaci będą się zgłaszać. Mamy nowe wybory - kto chce może rejestrować komitet, zebrać podpisy, wszystko to co wynika z przepisów. Najważniejsza wiadomość jest taka, że rządząca koalicja się nie rozpadnie i gratuluję tego Polakom. Kryzys polityczny w momencie pandemii, kryzysu światowego nie jest nam potrzebny. Destabilizowanie państwa w takiej sytuacji skrajną nieodpowiedzialnością. Na szczęście opozycja musi odłożyć swoje plany rozwalania koalicji i destrukcji państwa”.

Wywód profesora Czarnka może się wielu nie podobać, zwłaszcza tym, którzy mącą wodę, by z niej dla siebie wydobyć ryby. Ale z wywodów jego jedno wynika jasno. Jeśli ktoś zarusza zasady demokracji, to nie obóz rządzący, ale właśnie ci, którzy demokracji mają pełne usta, ale ją samą mają gdzieś. Wiadomo, stara zasada. Złodziej krzyczy zawsze: łapaj złodzieja. W polityce także obowiązują pewne reguły uznane w cywilizowanym świecie, a czytając takie wypowiedzi jak pana Kuczyńskiego, czy pana Sawickiego, nie wspominając nawet o ludziach pokroju Kurosza, przychodzi na myśl, czy w polityce w ogóle coś kogoś zobowiązuje ? Ktoś przyrównał Jarosława Kaczyńskiego do Piłsudskiego. Nic bardziej mylnego. Piłsudski wiedział jak się rozmawia z ludźmi, którzy mieli chęć podpalić Polskę, by na tym ogniu coś sobie upichcić. Jego sposób negocjowania z takimi dziś bardzo by się przydał. Piłsudskiemu niejedno można by było zarzucić, ale Polska była dla niego świętością. Czy była i jest dla tych, którzy nią frymarczą u siebie i za granicą?

Zygmunt Zieliński



Prymas Tysiąclecia
Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński
(fot. archiwum)

28 maja minęła 39-ta rocznica odejścia do Boga Prymasa Tysiąclecia ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego.. Jednocześnie na 7 czerwca zostały zaplanowane uroczystości beatyfikacyjne na Placu Piłsudskiego w Warszawie. Niestety, z powodu koronawirusa kardynał Kazimierz Nycz zawiesił je.

Postać Prymasa Tysiąclecia jest szczególnie w dziejach XX wiecznej Polski. Był kapłanem, któremu zawsze na sercu leżało dobro Polski. Urodzony w 1901 roku odebrał wykształcenie jeszcze przed wojną. Ukończył Katolicki Uniwersytet Lubelski, na którym już po II wojnie światowej, w latach 1947-48 prowadził wykłady na Wydziale Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych. Objął również wtedy funkcję Kanclerza Wielkiego tej uczelni. Jako biskup lubelski (od 1946 roku) przyjął swój herb z dewizą: Soli Deo (Samemu Bogu), ze szczególnym oddaniem się Matce Bożej. Służba Bogu przez Maryję była widoczna w jego całym życiu.

Już 12 listopada 1948 roku jako biskup lubelski został mianowany przez papieża Piusa XII arcybiskupem gnieźnieńskim i

warszawskim, a tym samym Prymasem Polski. Funkcję tę pełnił aż do śmierci, prowadząc Kościół Polski przez najtrudniejsze lata komunizmu sowieckiego. I właśnie to sprawiło, że nazywany jest Prymasem Tysiąclecia.

W niezwykle trudnej drodze zwierzchnika Kościoła w Polsce był stale inwigilowany przez komunistyczną UB a potem SB aż do śmierci. W latach stalinowskiego terroru został internowany po słynnym liście Konferencji Episkopatu Polski z 1953 roku do rządu, znanym z zawartego w nim stwierdzenia: „non possumus”, będącego protestem przeciwko łamaniu przez komunistyczny reżim wcześniejszego porozumienia. Przebywał wówczas w czterech miejscach internowania: Rywałdzie, Stoczku Klasztornym, Prudniku oraz w Komańczy. Uwolniono go dopiero w październiku 1956 roku.

Pobyt na internacji zaowocował napisanym w Komańczy 16 maja 1956 roku tekstem ślubów narodowych zawierzenia Matce Bożej Jasnogórskiej, które miały być odnowieniem ślubów, lwowskich króla Jana Kazimierza z 1656 roku w ich trzechsetną rocznicę. Tekst ten został odczytany (po potajemnym przekazaniu ich z Komańczy) przez biskupa Michała Klepacza, pełniącego pod nieobecność Prymasa funkcję przewodniczącego Konferencji Episkopatu.

Prymasowi Wyszyńskiemu zawdzięczamy również przygotowanie i przeprowadzenie na Jasnej Górze uroczystości obchodów milenijnych w 1966 roku. Poprzedziła je Wielka Narodowa Nowenna do Matki Bożej Jasnogórskiej.

Prowadząc Kościół Polski przez trudny czas komunistycznych prześladowań Prymas Tysiąclecia swoimi działaniami sprawił, że w Polsce, aczkolwiek z trudnościami, Kościół różnił się niezwykle mocno od kościołów w byłym

bloku wschodnim. Jego wolność, chociaż ograniczana, wciąż była symbolem dla sąsiednich nacji.

Należy wreszcie wspomnieć o wielkiej przyjaźni, która łączyła Prymasa Wyszyńskiego z Karolem Wojtyłą, późniejszym Ojcem Świętym Janem Pawłem Wielkim. Jako jeden z pierwszych (o ile nie pierwszy) dostrzegł w młodym księdzu Karolu wielkość umysłu i ducha. Z listu Prymasa do Stolicy Apostolskiej z 1948 roku, w którym rekomenduje młodego księdza Karola Wojtyłę na sufragana krakowskiego można się domyślać, że już wówczas obaj znali się dość dobrze..

Prymas Stefan Wyszyński pełnił niewątpliwie wielką rolę w duchowym formowaniu przyszłego Ojca Świętego. Obaj darzyli się wielkim szacunkiem. Był obecny również na słynnym konklawe w październiku 1978 roku, które powołało Kardynała Karola Wojtyłę na Stolicę Piotrową. Dobrze pamiętamy sytuację z homagium czyli złożenia hołdu nowemu Ojcu Świętemu przez kardynałów, kiedy Święty Jan Paweł Wielki zszedł z papieskiego tronu by go uściskać, okazując wielki szacunek Prymasowi Tysiąclecia.

Z testamentu Księdza Prymasa, odczytanego po jego śmierci:

„Kościółowi w Polsce służyłem według najlepszego mojego zrozumienia jego sytuacji i potrzeb. Chciałem obronić Kościół przed zaprogramowaną ateizacją..., przed nienawiścią społeczną..., przed rozwiązłością... Uważam sobie za łaskę, że mogłem z pomocą Episkopatu Polski przygotować Naród przez Wielką Nowennę, Ślubu Jasnogórskie, Akt Oddania Narodu Bogurodzicy w macierzyńską niewolę miłości i społeczną krucjatę miłości – na nowe millenium. Gorąco pragnę, by Naród polski pozostał wierny tym zobowiązaniom.”

Roman Skalski